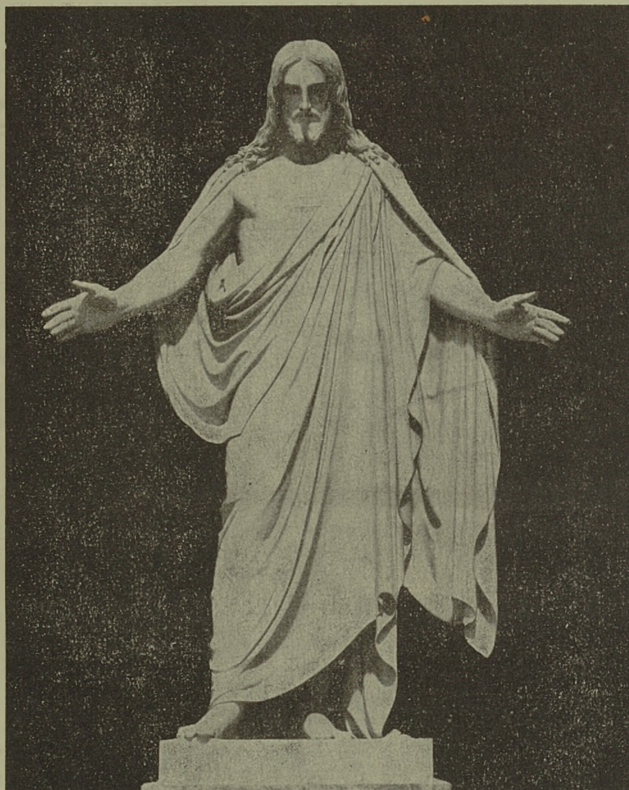
Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Rok XIX. WARSZAWA, dnia 25 września 1938 r. **Nr. 39.**



Wywyższać Cię będę, Boże mój, Królu mój! i błogosławić będę Imieniowi Twemu na wieki wieków.
Na każdy dzień błogosławić Cię będę, a chwalić Imię Twoje na wieki wieków.

Psalm 145. 1 — 2.

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach:
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele. —
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży —
I wy winniście im cześć!

(ASNYK).

Dla uczczenia 25-letniego Jubileuszu Pracy Duszpasterskiej
P W. K S. S E N I O R A F E L I K S A G L O E H A
grono Przyjaciół i Współpracowników numer niniejszy wydaje.

Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10. Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10. w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XIX. **WARSZAWA, dnia 25 września 1938 r.** **Nr. 39.**

Zwycięstwo, które zwyciężyło świat...

Rozmyślanie, pióra Ks. Jubilata F. Gloeha, zamieszczone w pierwszym numerze 1920 roku Głosu Ewangelickiego.

Zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza.
I Jan 4, 5.

Wojna wywarła swe krwawe piętno na wszystkich społeczeństwach świata. Każdy naród, każdy kraj, każdy nawet człowiek — kosztem i krzywdą swego sąsiada stara się wzmocnić i wzbogacić. Wszyscy dążą do jednego. Wszyscy mają na ustach jeden okrzyk, hasło czasu i świata teraźniejszego: *zwycięstwo*.

A wszyscy myślą jedynie o zwycięstwie ciała.

Wojna wyprała we krwi wiele ludzkich serc i sumień z wiary, z miłości — wogóle z wszelkiego uczucia religijnego. Na falach rozhukanego oceanu chuci i pożądliwości człowiek dąży samolubnie do celu przez siebie wytkniętego i myśli w nim osiągnąć szczyt swych marzeń i swego ideału: *zwycięstwo?*

Wszystko, co uchwytne, wszystko, co służy ciału — przemija, niszczeje.

Bo choćby posiadł człowiek wszystkie majętności świata, — gdy spokoju sumienia nie posiędzie, — gdzież jest jego zwycięstwo nad skarbami ziemi? — Choćby wygrał wszystkie bitwy, pokonał wszystkich wrogów, jeżeli nie stoczy boju z samym sobą, nie pokona największego wroga swego — własnego grzechu, — gdzież jego zwycięstwo?

Choćby przypiął sobie skrzydła sokole i wzbił się pod niebiosy, idąc z ptakami w zawody, — choćby się, jako, ryba opuścił na dno morskie i piersi swemi krajał nurty wodne, jeżeli nie posiada skrzydeł wiary Chrystusowej i potęgi miłości, która go skłoni do opuszczenia się z współczuciem na dno nędzy bliźniego, — gdzież jest zwycięstwo?

Zwycięstwo nasze, zwycięstwo ducha, — to *wiara nasza w Jezusa Chrystusa!*

Ona zwycięża w człowieku wszelkie zło, ona w nim budzi miłość i miłosierdzie. Ona prowadzi przez krzyż — do chwały.

A choćbyś stracił wszystko, choćby cię najbliżsi, przyjaciele opuścili, choćby ci twą drogę wysłali cierniem i ostem, — gdy stopy okaleczysz, gdy ci ziemia wraz z ludźmi obmierznie, — wznióśłszy się duchem ponad wszystko i wszystkich, wesprzesz się na wierze, której ci nikt nigdy odebrać nie jest w stanie.

Bo zwycięstwo, które zwyciężyło świat — to wiara nasza!

X. F. G.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej.

Ks. K. Messerschmidt. Grodno.

W SŁUŻBIE KOŚCIOŁA I PAŃSTWA

W życiu każdego człowieka są chwile, które na zawsze pozostają w pamięci.

Są to chwile przełomowe, odgradzające wyraźnie jeden rozdział życia od drugiego — chwile, od których zaczyna się życie, jakby na nowo.

Do niewątpliwie przełomowych momentów w duszy młodego człowieka należy chwila, gdy opuszcza on świątynię wiedzy, aby przejść do świątyni życia, gdy żegna na zawsze mury uniwersyteckie i rozpoczyna bodaj że pierwszy raz w swym życiu pracę nad sobą, ale nie dla siebie.

Wydaje się, że od książki i ławy uniwersyteckiej do księgi codziennego życia jest tylko jeden krok, wszak całe życie jest nauką, ale jakże wielki krok, jakże przełomowy: tam myśl, teoria, abstrakcja — tu czyn, świat realny.

Teraz ten świat abstrakcji i teorii, który otworzył swe wrota i odsłonił swe tajemnice podczas studiów uniwersyteckich, trzeba umieć z chwilą ukończenia wszechnicy przenieść na grunt realny, wcielić w życie.

Trzeba niejako przekształcić w twórczym akcie mocą woli myśl i uczucie w czyn.

Każdy, kto staje do rzetelnej pracy, musi być świadom tego powołania, a przede wszystkim ten, kto chce pracować na winnicy Pańskiej.

W innych dziedzinach działania ludzkiego bezwarunkowo jest potrzebne powołanie, ale jeśli go nie ma, wybaczają jego brak Bóg i ludzie. Niemasz w tym obrazy świętości.

Rzecz ma się zgoła inaczej wobec duchownego. Nie ma duchownego bez powołania, inaczej jest tylko sługa ludzki, ale nie Boży.

W każdej innej działalności i zawodzie oddziela się życie prywatne pracownika od jego pracy, bez najmniejszej zresztą dla niej szkody — w Kościele zaś praca duchownego, nie poświadczona życiem, nie ma żadnej wartości.

W innych dziedzinach pracy ma się częstokroć, jak w duszpasterstwie, za objekt pracy również człowieka, ale podchodzi się do niego z innej strony: dociera się przede wszystkim do jego rozumu.

W naszej pracy trzeba trafić do serca. A to jest znacznie trudniejsze. Rozum nie jest nigdy tak osobisty, jak uczucie, a przez to dostępniejszy od niego.

Do serca zbliżyć się można przez serce.

Serce jest świątynią człowieka. Otwiera się ono tylko dla godnych zaufania. Niegodny zaufania może tę świątynię pokalać, może nadużyć jej tajemnic, może naruszyć jej świętości. Każda bowiem dusza, gdy się otwiera w zaufaniu, aby odsłonić najbardziej tajne myśli i przeżycia, choćby była najciemniejsza, nabiera światła. Nie wolno tego światła gasić. Jest to święty ogień, święty znicz!

Jeden to potrafił, jeden ten ideał osiągnął: Jezus Chrystus.

Kto chce nauczyć się zdobywać serca w Jego służbie, ten musi iść Jego śladem, Jego drogą. A droga ta prowadzi po przez kwiaty, ale tylko do Jerozolimy. Stamtąd już wyznaczona jest krwawymi śladami aż po Golgotę.

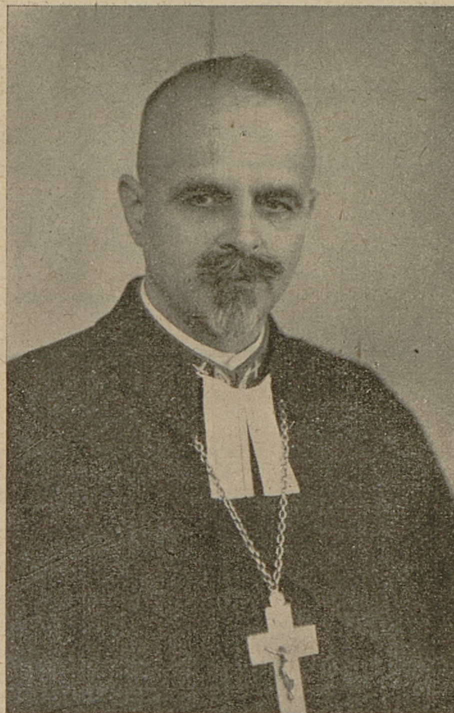
Idąc za Jezusem, nie można ominąć Golgoty, bo się ominie Jezusa.

Ale przed Golgotą jest Getsemane, miejsce pokrzepienia w modlitwie. Ona daje siłę do zwycięstwa: miłości nad nienawiścią, dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem, światła nad ciemnością, wiary nad zwątpieniem, życia nad śmiercią.

Ta droga musi mieć urok nieprzeparty dla tego, kto chce nią pójść za Jezusem jako zwiastun Jego słowa i szafarz Jego łask.

* * *

Na tę drogę wszedł podczas uroczystego ordynacyjnego nabożeństwa w świątyni warszawskiej Ks. Senior Feliks Gloeh 21 września 1913 r.



1913 $\frac{21}{IX}$ 1938

Ks. Gloeh ma dużo sentymentu dla Warszawy. I nic dziwnego. Tutaj przecież 20 listopada 1885 r. ujrzał On światło dzienne; tu pierwszy raz przekroczyła noga Jego próg szkoły i tu szkołę średnią ukończył; tu uczył się kochać mowę ojczystą i miłować matkę Ojczyznę; tu buntowała się Jego młoda dusza przeciw niewoli i tu walczył w 1905 r. w czasie strajku szkolnego o polską szkołę; tu uczył się prawd Bożych w świątyni, tu pod wpływem nauk konfirmacyjnych u ks. J. Machleja odezwał się w nim głos powołania, i tu w służbie kościoła oddał swe serce i nabytą na studiach w Halle, Berlinie i Dorpacie wiedzę.

Tu wreszcie kształtował się Jego charakter, krzepła wola i dojrzewał duch.

Jak to się działo, świadczy ten oto fragment z młodzieńczego okresu życia Ks. Seniora Gloeha.

Po ukończeniu gimnazjum w 1904 r. był Ks. Senior Gloeh przygotowany do studiów na politechnice. Tymczasem, idąc za głosem powołania, pragnął zostać pastorem. Powstała więc przed młodym życiem kwestia: studia teologiczne na uniwersytecie, a więc dodatkowe kilkuletnie studium jęz. greckiego, łacińskiego w zakresie całego gimnazjum, no i języka niemieckiego, którego nie znał, albo politechnika — odrazu bez przeszkód, bez dodatkowych lat pracy i egzaminów.

Oczywiście łatwiejsze było to drugie. Ale Jubilat wybrał to pierwsze — trudniejsze rozwiązanie. Nie sprzeniewierzył się swemu powołaniu za cenę ułatwienia sobie życia. Po męsku podjął pierwszą wielką próbę życia, która bądź co bądź nie była ani zachęcająca, ani łatwa do pokonania.

Decyzja zapadła i rozpoczął się w ten sposób pracowity okres studiów uniwersyteckich w latach 1905 — 1913.

Cechuje go praca nad zdobyciem wiedzy i działalność wśród młodzieży akademickiej w charakterze prezesa Bratniej Pomocy w Dorpacie.

W maju 1913 roku zdaje Ks. Senior egzamin ostateczny i otrzymuje dyplom z ukończenia studiów teologicznych na uniwersytecie w Dorpacie, a 21 września tegoż roku w uroczystym nabożeństwie w zborze stołecznym zostaje ordynowany i wprowadzony w urząd wikarjusza parafii warszawskiej.

Ale nie długo trwała praca Ks. Seniora w normalnych, zwykłych warunkach, bo oto w niespełna rok po objęciu urzędu wybuchła wielka wojna światowa.

Nastaje w naszym kościele jeden z najtrudniejszych okresów.

Wraz z wojną przychodzą jej niszczycielskie następstwa. Przychodzi niepewność jutra, głód, choroby.

Kościoły i parafie zaczynają się wyludniać wskutek masowej zsyłki ewangelików w głąb Rosji.

Ostatecznie zbór warszawski ominął ten los, ale dotknął za to jego pasterzy.

Trzeba było gnębionym przez wojnę ludziom pomóc, podnieść ich na duchu.



Ewangelicki Kościół Garnizonowy w Warszawie.

Trzeba było tchnąć w nadwątlone zwątpieniem serca wiarę w Opatrzność Bożą i nadzieję zwycięstwa w Chrystusie.

Jakież wielkie pole do działania dla duszpasterza, ale jakże zarazem trudne!

A właśnie dlatego, że było trudne, porywało młodego duszpasterza, w którego charakterze leżało umiłowanie trudnej pracy.

Dał się tu poznać Ks. Senior jako pełen zapału i wiary ksiądz, rzutki w inicjatywie, silny w postanowieniu i energiczny w wykonaniu działacz kościelno-społeczny.

W kościele na kazalnicy, w szpitalu wśród chorych, w obozie wśród jeńców, w szkole wśród dzieci i młodzieży, w domu prywatnym wśród opuszczonych, ze słowem pociechy i radą, z pomocą duchową i materjalną służy Ks. Gloeh parafianom i swemu kościołowi.

Specjalną troską otacza kolonistów, którzy w drodze na zsyłkę, znaleźli tymczasowe schronienie w zborze warszawskim. Są to ludzie złamani na duchu, wyrwani nagle ze swych siedzib i od warsztatów swej pracy, które pozostawili jedynie na Opatrzności Boskiej. Ci ludzie garną się po otuchę, radę, pomoc, a nawet nierzadko, jadąc w nieznane strony na niepewne jutro, proszą o opiekę nad ich chudobą i w pełnem zaufaniu składają do przechowania Ks. Seniorowi swoje oszczędności.

Dzięki Ks. Seniorowi, wielu z kolonistów po powrocie do kraju bez środków do życia, znalazło w Nim swoje oparcie duchowe i materialne.

Nastała okupacja niemiecka. Ks. Gloeh wraz z ks. Rügerem, jako jedyni pastorzy pracowali ponad siły, obsługując cały Zbór Warszawski. Przyszły ciężkie czasy i przeżycia dla naszych współwyznawców.

Działalność duszpasterska, charytatywna, społeczna i obywatelska Ks. Seniora rozszerza się poza zbór warszawski. W latach 1914-18 administruje Jubilat parafią w Mławie i filiałem Lipiny, od 1918 — 1922 parafią Żyrardowską, a w 1923-24 filiałem Płatkownica-Sadoleś.

Nie sposób pominąć z okresu wojny jednego wydarzenia o dużym znaczeniu dla naszego Kościoła, a które wiąże się z osobą Jubilata. Chodzi tu o synod w Łodzi w 1917 r.

Jak powszechnie wiadomo, na Synodzie tym usiłowały niemieckie władze okupacyjne narzucić naszemu Kościołowi swoje kierownictwo, nadać mu wyłącznie piętno niemieckie i użyć go jako swego narzędzia do celów germanizacyjnych.

Ks. Gloeh stanął w rzędzie tych pastorów, którzy odważnie i stanowczo podjęli walkę w obronie wolności Kościoła i Kościół ten uratowali przed okupacją niemiecką. Nie trzeba chyba dodawać, że czyn ten miał doniosłe znaczenie dla Kościoła, który został uratowany od zepchnięcia go na manowce, jak nie mniejsze dla Polaków-ewangelików, którzy zostali uratowani od germanizacji.

Gdy ucichły odgłosy wojny, gdy czasy się uspokoiły, a życie zaczęło się stabilizować, Ks. Senior poświęcił się całkowicie pracy wśród młodzieży z początku jako kontraktowy nauczyciel religii państwowych szkół średnich (od 1918 r.), a następnie od 1921—1930 r. jako etatowy prefekt szkół średnich państwowych i gimnazjum zborowego im. Reya w Warszawie.

Na terenie szkoły średniej organizuje Jubilat zbór szkolny, młodzież opuszczającą szkołę kieruje do Towarzystwa Młodzieży.

Na każdym terenie swej pracy wśród młodzieży szkolnej, pozaszkolnej i dzieci, pracuje Ks. Senior z właściwą sobie energią, starając się przede wszystkim o to, aby u Jego wychowanków rozwój umysłowy szedł w parze z kształtowaniem się dobrego charakteru. Ks. Senior nietylko uczył, ale wychowywał.

Pisząc o pracy Ks. Seniora na terenie szkoły, trzeba wspomnieć o wystawie szkolnej, którą Ks. Senior w roku 1929 zorganizował w gmachu gimnazjum im. Królowej Jadwigi w zakresie religii ewangelickiej.

Eksponaty z wystawy zostały przesłane na wystawę krajową do Poznania w 1929 r., a Ks. Senior w uznaniu pracy w Komitecie Organizacyjnym Wystawy Szkolnej od Kuratorjum Okr. Szkoln. Warsz. otrzymał specjalne podziękowanie.

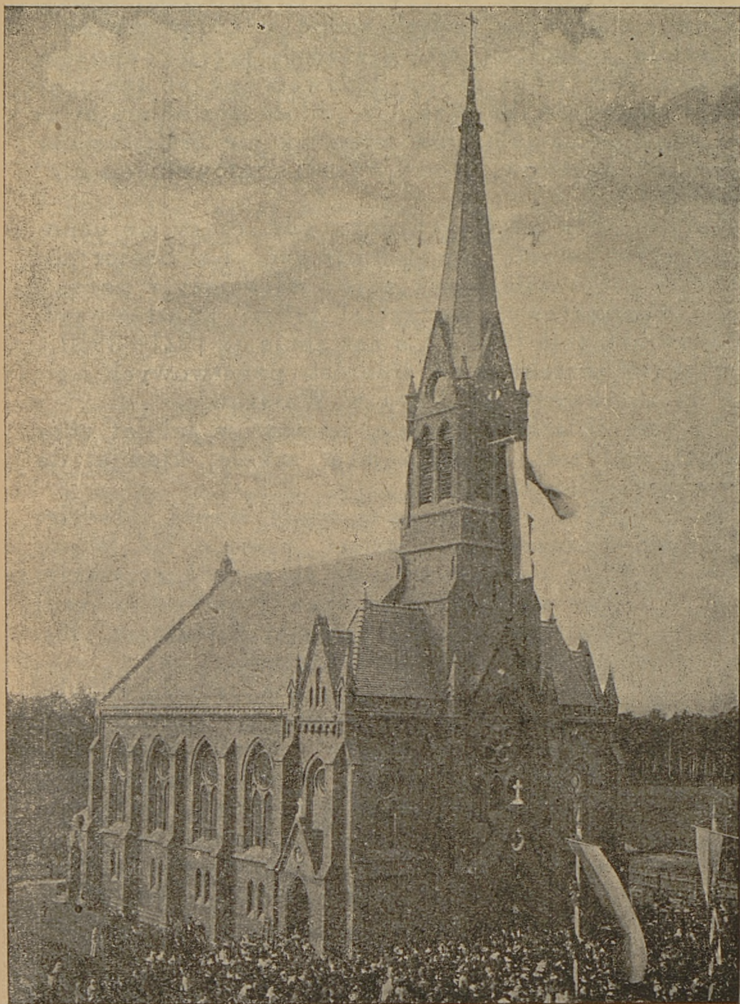


Obecny Zarząd Koła Opieki nad Żołnierzem Ewang. w Warszawie. Siedzą: od lewej p. K. Luniak, p. komandor Rylke, ks. Senior F Gloeh p. Kuhnke, p. płk. Więckowski, p. dr. M. Eberhardt. Stoją od lewej p. Imroth, p. por. Czepowicz, p. Kluczyńska, p. R. Luniak p. Sztabert.

Jak praca Ks. Seniora na terenie szkoły sięgała początków wikariatu, tak początku pracy duszpasterskiej sięga kapelańska w wojsku.

Pierwsze ogniwo tej pracy stanowią lata 1914 — 1915, kiedy to Jubilat pełnił obowiązki kapelana wojskowego dla jeńców wojennych w cytadeli warszawskiej.

Raz nawiązanego kontaktu ze służbą duszpasterską w wojsku nie przerwał Ks. Senior nigdy. Wprawdzie po wojnie światowej poświęcił się przedewszystkiem pracy wśród młodzieży, ale jednak interesował się nadal służbą duszpasterską w wojsku, a nawet na zaproszenie ówczesnego referenta w M. S. Wojsk. mjra Pierackiego, późniejszego Ministra Spraw Wewnętrznych, brał udział w charakterze jego doradcy przy organizowaniu duszpasterstwa ewangelickiego w W. P. W wojnie 1919—1920 wstępuje jako ochotnik do armii polskiej i przydzielony zostaje do Wydziału Propagandy. Następnie Ks. Senior bierze żywy udział w akcji przedwyborczej za listą Nr. 10. Trzeba tu dodać dla wyjaśnienia, że była to lista ludzi stojących przy ideologii i osobie Marszałka Piłsudskiego przebywającego wówczas w odosobnieniu w Sulejówku.

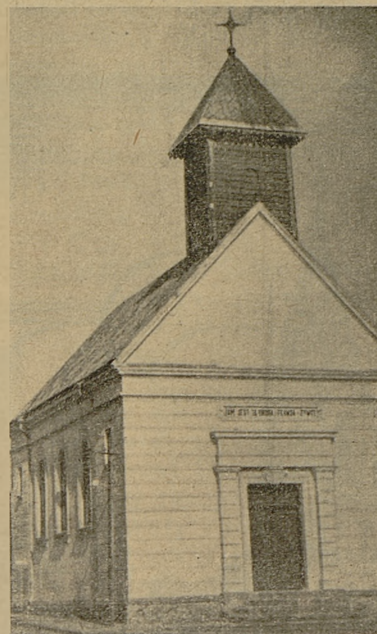


Ewangelicki kościół w Żyrardowie.

W roku 1929 Ks. Gloehowi zaproponowano objęcie wakującego stanowiska Naczelnego Kapelana. Po kilkutygodniowym namyśle wyraził swoją zgodę i dnia 5 lutego 1930 roku objął swoje urzędowanie.

Ks. Senior, objąwszy urząd Naczelnego Kapelana Ew. Augsb., poczynił zaraz na wstępie starania, aby poobsadzać wakujące urzędy proboszczów, których liczba była niedostateczną, co w konsekwencji uniemożliwiało należytą obsługę duchowną. Dzięki staraniom Ks. Seniora liczba kapelanów zwiększyła się trzykrotnie. Rozumie się, że praca duszpasterska w ten sposób wkroczyła na nowe tory, a zasięg jej objął już wszystkich żołnierzy, nie wyłączając nawet tych, co pełnią służbę wzdłuż granicy w Korpusie Ochrony Pogranicza.

Na terenie garnizonu warszawskiego zastał Ks. Senior istniejące od szeregu lat Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem. Organizacja ta skupiała grono osób, które interesowały się życiem żołnierza i roztaczały nad nim swą opiekę.



Kościół w Mławie.

Zakres działania tej organizacji nie był określony, nie było żadnych ram prawnych. Został opracowany dzięki Ks Seniorowi statut Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem. Statut ten przedłożył Ks. Senior władzom które go zatwierdziły i odtąd Koło Opieki zyskało mocny fundament prawny, w oparciu o który może rozwinąć planową systematyczną pracę, obliczoną na dalszą przyszłość. Uzyskanie statutu dało impuls do zakładania Kół na prowincji.

Ks. Jubilatowi nie jest obca troska o potrzeby małych cywilnych parafii, które się doń zwracają o pomoc, jak naprzykład w Chełmie i w Brześciu n.B.

Ks. Senior zainteresował się bliżej parafią cywilną w Brześciu n. B. Przybył do Brześcia, odbył przed paru laty z parafianami konferencję i to, co było nieśmiałym planem — wyrosłym z tęsknoty za własną świątynią — stało się rzeczywistością



Kościół w Lipinach.

Ks. Senior podniósł parafian brzeskich, na duchu, udzielił poparcia.

I zabrano się do dzieła.

W ciągu kilku lat stanął niewielki, ale piękny kościół ewangelicki w Brześciu, zbudowany wspólnymi siłami parafian cywilnych i wojska.

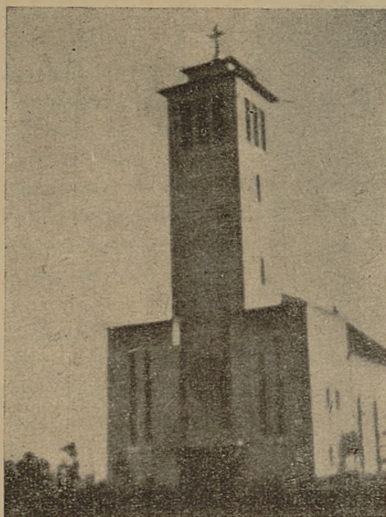
Dziś wspólnie w tej pięknej świątyni modlą się cywilni ewangelicy z żołnierzami, a pasterzuje jednym i drugim z jednakim oddaniem ks. kapelan wojskowy.

Niewątpliwie parafianie brzescy i kapelani wojskowi dużo włożyli pracy i ofiar w to dzieło, ale to dzieło zainicjował i nadał mu rozmach Ks. Senior.

Tę ideę współpracy wojska z cywilnym społeczeństwem ewangelickim urzeczywistnia Ks. Senior na każdym terenie, gdzie się nadarza możliwość po temu.

Można powiedzieć, że umiejętność Ks. Seniora do zadzierzgania współpracy wojska z cywilnym społeczeństwem stanowi jeden z zasadniczych rysów działalności i charakteru Ks. Seniora.

Brześć nad Bugiem pod tym względem nie jest wyjątkiem.



Kościół w Brześciu n. Bugiem.

Wiele pracy włożył Ks. Jubilat w wojskową parafię i w przebudowę Ewang. Kościoła Garnizonowego w Warszawie.

Kościół garnizonowy, który przez swój wygląd zewnętrzny i wewnętrzny długie lata przypominał świątynię prawosławną, przebudował Ks. Senior gruntownie w ciągu kilku lat z wielkim nakładem pracy i kapitału.

Świątynia po kapitalnej przebudowie z pomocą wybitnych specjalistów urządzona została w stylu ewangelickim, objawiającym się z jednej strony w prostocie, z drugiej w pięknie.



„Usuteadlaste Konverentsi juhatus".
Za stołem prezydjalnym Konferencji Teologicznej w Tartu 25 — 27.I.1938 r.
1. Praost Grünberg z Pärnu (Parnawa) — vice-prezes. 2. Ks. Senjor F. Gloeh z Polski. — 3. Piiskop H. B. Rahamägi — Prezes. — 4. Ks. Mattis Istnw — Węgier. — 5. H. Nuudi — Pärna, sekretarz. — 6. Praost I. O. Lauri — Vice-prezes.

Wszystkie plany, związane z przebudową kościoła garnizonowego w Warszawie, szczegółowo opracowywał Ks. Senior wspólnie z architektami i artystami malarzami. Nic tedy dziwnego, że chór i malowidła w kościele garnizonowym będą powszechny zachwyt.

Urok nabożeństwa podniosło również zainstalowanie organów o 23 rejestrach, które dotychczas zastępowała fisharmonia. Dziś cały zbór śpiewa Panu przy wtórze organów pieśń nową dostojnie i uroczyście, przez co nabożeństwo zyskuje na uroku i powadze, a dusza ludzka nastraja się do skupienia i modlitwy.

Ewangelicki kościół garnizonowy w Warszawie, zresztą jedyny w Polsce, jest dzięki pracy i zabiegom Ks. Seniora naprawdę piękną i reprezentacyjną świątynią, a nabożeństwa, odprawiane podczas świąt i uroczystości z udziałem chóru, mają przyciągający, podniosły i budujący charakter. Do tego jeszcze trzeba dodać, kaznodziejskie zdolności Ks. Seniora, ażeby zrozumieć



Ks. Senior F. Gloeh w otoczeniu żołnierzy K.O.P. w Sejnach.

właściwą przyczynę dużej frekwencji wiernych na nabożeństwach w kościele garnizonowym.

Kościół garnizonowy otworzył z inicjatywy Ks. Seniora swe wrota nietylko starszemu pokoleniu, ale i dziatwie.

Co niedzielę po nabożeństwie dla dorosłych odprawia Ks. Senior nabożeństwo dla dzieci Szkółki Niedzielnej. W pracy swej Ks. Senior jest niezmordowany. Służy dorosłym, jak ów biblijny dobry pasterz, który nie chce dopuścić, aby ze stu owiec choć jedna zginęła, a dzieciom służy jak Jezus nakazał: „Dopuśćcie przychodzić do mnie dziatkom, i nie wzbraniajcie, albowiem takich jest Królestwo Niebieskie".

Nie byłby ten obraz pełny, gdybym pominął jeszcze sprawę nadbudowy plebanii i uporządkowania placu kościelnego.

Ta część dzielnicy, w której znajduje się kościół garnizonowy, po usunięciu z niej kolei dojazdowej na przedmieście, została włączona do reprezentacyjnej części miasta. To też plac kościelny, który po przebudowie kościoła nie stwarzał odpowiedniego obramowania dla powagi świątyni i otoczenia, polecił Ks. Senior zniwelować, rozplanować, uporządkować, urządzić zieleńce. Dziś plac ten, który przecinają ładne piaskiem wysypane dróżki na tle zieleni, sprawia przyjemne wrażenie i zachęca do przestąpienia progów Pańskich.

Dalej przez rozbudowę plebanii przyczynił się Ks. Senior do stworzenia stałej siedziby dla Proboszcza, jego kancelarji oraz dla Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem, które dotychczas było bez własnego lokalu.

Już z tego krótkiego opisu widać, ile inicjatywy i energii przejawia się w pracy Ks. Seniora, który z młodzieńczym zapałem wszystkiego osobiście dogląda i wszystkim kieruje.

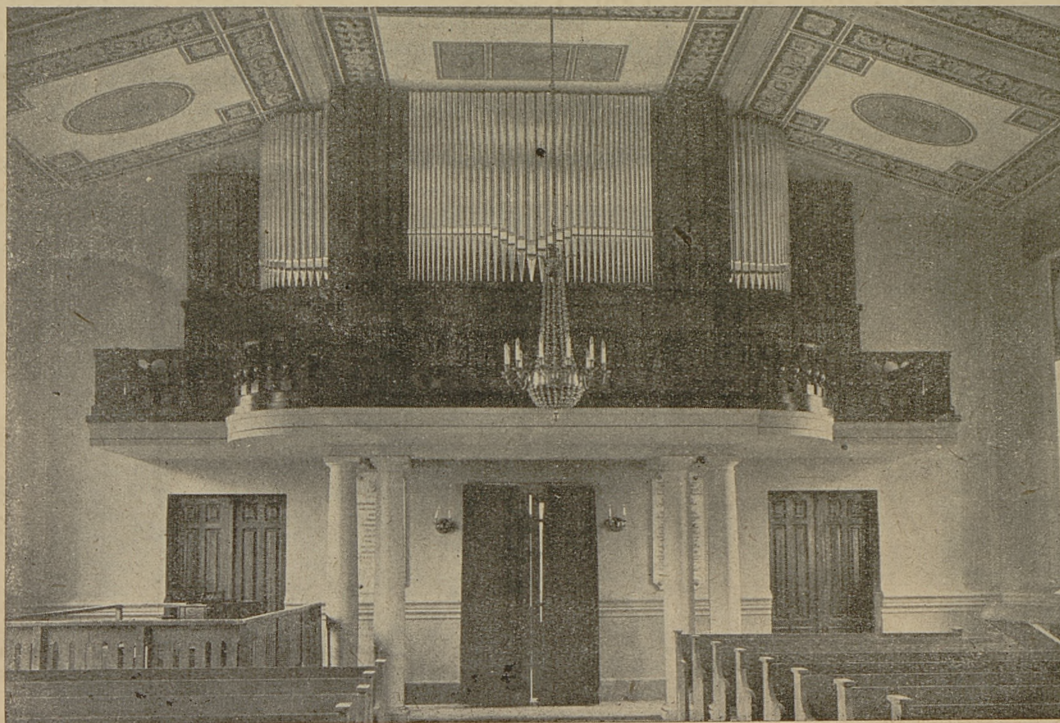
A przecież trzeba wziąć pod uwagę, że Ks. Senior

prócz tych czynności o charakterze administracyjnym, będących na marginesie zasadniczej pracy, sprawuje urząd Naczelnego Kapelana, kieruje całym duszpasterstwem, ponadto pełni obowiązki Proboszcza Ewang. O. K. I i O. K. IV, redaguje Głos Ewangelicki i Na Wyżyny. W charakterze pracy Ks. Seniora leży szybka decyzja i szybkie jej realizowanie. Tylko one potrafią wyjaśnić to amerykańskie tempo pracy.

Przez cały czas swego istnienia pismo to nie było przez żadne czynniki ani osoby subwencjonowane, gdyż chce zachować swoją niezależność i możność obiektywnego wypowiadania się.

Wierny tej idei, odrzucił Ks. Senior kilka korzystnych propozycji finansowych, skierowanych pod adresem „Głosu Ew.".

Bezsprzeczną zasługą Ks. Seniora jest, że „Głos Ew." nie dał się wciągnąć w żadne spory osobiste, ani partyjne. Zawsze stał Głos Ew." ponad nimi. Dzięki Jubilatowi „Głos Ew." służy wiernie przez cały czas swego istnienia swemu Kościołowi i swemu Państwu, broni zawsze spraw słusznych, i z dużą dozą cywilnej odwagi staje po stronie pokrzywdzonych. Ks. Senior użycza chętnie łamów „Głosu Ew." nawet swym przeciwnikom, wychodząc z założenia, że „Głos Ew." nie jest pismem osobistym, ale organem szerszego społeczeństwa polsko-ewangelickiego. Ks. Senior swym cennym piórem z taktem, objektywnie, w służbie idei, a nie osoby, nie licząc się z żadnym innym głosem, jak głosem sumienia, napisał cały cykl artykułów, tchnących miłościa do swego Kościoła i troską o dobro Państwa. Tego samego żąda Ks. Senior od swoich współpracowników.



Organy i chór w Ewangelickim Kościele Garnizonowym w Warszawie.

Te walory „Głosu Ew.", jakimi się cieszy u władz państwowych i czytelników, są walorami jego redaktora, ks. Seniora Feliksa Gloeha.

Ten charakter noszą na sobie wszystkie artykuły i prace, które jeszcze przed założeniem Głosu Ewang. zamieszczał Ks. Senior w „Pośle Ewangelickim", „Ewangeliku" oraz prasie świeckiej.

„Głos Ew." rozbudował Ks. Senior przez wydanie do niego dodatku ilustrowanego „Na Wyżyny", które docierają dziś do wszystkich zakątków Polski, gdzie żołnierz ewangelik pełni swą zaszczytną służbę w Woj-

Patrząc na kościół, jego wewnętrzne urządzenie i wyposażenie, na plebanię i plac kościelny — musimy stwierdzić, że Ks. Senior jest wzorowym gospodarzem.

Przyglądając się kierownictwu duszpasterstwem wojskowym, trzeba stwierdzić, że Jubilat dzięki taktownemu, sprawiedliwemu i objektywnemu ujmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień kościelnych i narodowych, zasłużył sobie rzetelnie na uznanie u władz, wśród wiernych na szacunek, a wśród duszpasterstwa wojskowego na zaufanie i oddanie.

Jako kapłan i duszpasterz w swoją pracę, wkłada serce — a u tych, wśród których pracuje, znajduje serce.

Niemasz piękniejszej zapłaty dla duszpasterza, jak taka!

Przy całej tej olbrzymiej pracy znajduje Ks. Senior czas i chęć na wyjazdy zagranicę na międzynarodowe kongresy i konferencje. Ks. Senior Gloeh jest obecny prawie na każdej większej konferencji międzynarodowej przedstawicieli kościołów, czy też na religijnych konferencjach wojskowych na gruncie międzynarodowym. Z jednej strony zaproszenia, jakie na zjazdy międzynarodowe Ks. Senior otrzymuje, mówią o Jego popularności zagranicą, z drugiej przynoszą one równocześnie zaszczyt naszemu wojskowemu duszpasterstwu.

Wyjazdy Ks, Seniora zagranicę mają nie małe znaczenie propagandowe dla Państwa.

Ks. Jubilat od lat 19 redaguje i wydaje Głos Ewangelicki, który bez niczyjej pomocy materjalnej założył, jako pismo tygodniowe poświęcone sprawom Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce i bez przerwy je dotąd prowadzi. Było to jedyne i pierwsze pismo polsko-ewang. tygodniowe na terenie b. Kongresówki.



Wojskowe Duchowieństwo Ewang.-Augsb.
Siedzą od lewej: ks. Banszel (Lwów), ks. Loppe (Wilno), ks. Senior F. Gloeh, ks. Buzek (Cieszyn), ks. Hause (Kraków). Stoją od lewej: ks. Mitschke (Łuck), ks. Bieliński (Kępno), ks. Figaszewski (Brześć n.B.), ks. Świtalski (Poznań), ks. Messerschmidt (Grodno), ks. Wojak (Łódź).

sku Polskim. „Na Wyżyny" stały się specjalnie ulubionym pismem żołnierza, który je uważa za swój niejako organ. „Na Wyżyny" nie tylko żołnierze chętnie czytają, ale pisują w nich swe artykuły, wrażenia, utwory.

Tam, gdzie zbyt często kapelan nie może dotrzeć do żołnierza, docierają „Na Wyżyny", niosąc strawę duchową, religijną, budującą, pouczającą i informującą.

Powstanie „Na Wyżyny" to wyłączna inicjatywa i zasługa Ks. Seniora, który w wychowaniu żołnierza docenia poza słowem mówionym znaczenie słowa drukowanego.

Z tym ostatnim łączy się pośrednio działalność wydawnicza Ks. Jubilata.

Wiemy, że polskie piśmiennictwo ewangelickie jest w powijakach.

Brak odpowiednich książek i wydawnictw ewangelickich bądź popularnych, bądź naukowych odczuwa się dotkliwie na każdym kroku.

Ks. Senior pragnie temu choć w części zaradzić. W drukarni „Głosu Ew." wydrukował cały szereg rozpraw naukowych profesorów uniwersytetu, wydał kilka dzieł naukowych o treści teologicznej, religijnej, budującej oraz kilkadziesiąt rozpraw i broszur na różne tematy, ale związanych z życiem ewangelicyzmu i Kościoła.

Dzięki tej inicjatywie Ks. Seniora, prace leżące od szeregu lat w rękopisach ujrzały światło dzienne, dostały się do rąk czytelnika ewangelickiego.

W ten sposób przyczynia się Ks. Senior do wzbogacenia literatury ewangelickiej o nowe cenne prace i przyczynki oraz do spopularyzowania książki polskiej wśród ewangelickiego społeczeństwa.

Jubilat znajduje przy tem wszystkiem czas i ochotę do współpracy w wielu organizacjach i stowarzyszeniach: Tow. Pols. Mł. Ewang. w Warszawie, Tow. Polsko-Jugosł., Tow. Polsko-Bułgarskie, Stowarzyszenie b. Wychow. Szkoły Realnej, Związek Zachodni, Zrzeszenie Ewangelików Polaków i wiele innych. Szczególną uwagę poświęca Ks. Senjor Polakom Ewangelikom z pod zaboru pruskiego i tym, którzy z pod tego zaboru przeszli do Niepodległej Polski oraz na Mazurach i na Śląsku Średnim. Temi sprawami się interesuje Jubilat oddawna. Może kto inny o tej działalności obszerniej napisze.

W twardej i rzetelnej pracy zamknął Ks. Senior F. Gloeh w dniu 21 września rb. 25 letni okres swej działalności.

25 lat swego życia oddał w służbie Kościołowi i Państwu, całemu społeczeństwu.

Ile w ciągu tych 25 lat włożył w swą pracę talentu, sił i serca, świadczy dorobek jego pracy, jej owoce i powszechne uznanie.

Państwo uczciło pracę Ks. Seniora już wcześniej i dało wyraz swego uznania dla Jego zasług przez przyznanie Mu Złotego Krzyża Zasługi i przez powierzenie mu wysokiego i odpowiedzialnego urzędu Naczelnego Kapelana W. P.

Kościół jako wyraz swego uznania dla zdolności i zasług na terenie Kościoła nadał Ks. Seniorowi wysoką i zaszczytną godność kościelną Seniora Wojskowego i powierzył Mu kierownictwo nad całym duszpasterstwem ewang.-augsb. w wojsku.

Przyjaciele zaś Ks. Seniora łącznie z duszpasterstwem wojskowym postanowili uczcić 25-letni jubileusz Ks. Seniora wydaniem specjalnej Księgi Pamiątkowej.

Sądzę, że będę wyrazicielem uczuć tych, którzy Jubilata znają i cenią, jeśli w dniu jubileuszu złożą szczere życzenie: Ad multos annos.

Odezwa

Uchwalona jednogłośnie na Nadzwyczajnem posiedzeniu Kolegjum Kościelnego Zboru warszawskiego dn. 21 września 1938 r.

Do naszych braci współwyznawców na Śląsku Zaolzańskim.

W dniach przełomowych, w dniach kiedy Bóg Wszechmogący waży w dłoniach Swoich losy Śląska Zaolzańskiego, zwracamy się do Was, ciemiężeni obcą siłą współwyznawcy nasi.

Zwracamy się do Was — my Stołeczny Ewangelicki Zbór Warszawski — w imieniu własnym, świadomi jednak jednomyślnej łączności z nami wszystkich polskich zborów w Polsce, aby słowami moralnej otuchy, duchowego pokrzepienia i braterskiej solidarności z Wami, utrwalić Was w walce, którą podjęliście o powrót do ziemi ojczystej. W tradycjach państwowego szczepu, w spadku polskiej krwi, w mocy Waszego wyznania, które tak piękne karty posiada w dziejach naszych, czerpiecie wolę walki, siłę wytrwania i gotowość ofiar. Wynaradawiani przez wieki, zrabowani przed laty w zaraniu zmartwychwstałej Państwowości naszej w dniach najcięższych zmagań Polski z nawałą bolszewicką, przez dwa dziesięciolecia czekaliście chwili połączenia. Wytrwałość Wasza, Wasz niezłomny opór, czerpał otuchę i pokrzepienie w pracy duszpasterzy Waszych, którzy każąc Wam Słowo Boże, kazali zarazem miłość do Ojczyzny, kazali prawdę wytrwania, prawdę wierności dla mowy ojczystej.

My, ewangelickie zbory polskie, dumni, że współwyznawcy nasi, stanowiący znaczny odłam cieszyńskiego ludu, przodowali mu zawsze w codziennym zmaganiu z przemocą zaborców, że współwyznawcy nasi — ewangelicy Ziemi Cieszyńskiej — i ich duszpasterze stanowili i stanowią trzon walczących o zjednoczenie z Macierzą — wzywamy Was bracia do podejmowania coraz bardziej stanowczych kroków o prawo powrotu do Rzeczypospolitej Polskiej.

Wzywamy Was, bracia ewangelicy polscy, do dalszych zmagań, do dalszych czynów i zapewniamy Was, że sercem i duszą jesteśmy przy Was i z Wami.

Niechaj ta łączność nasza, — nasza gotowość własne siły i ofiarę krwi i mienia oddać na usługi słusznej sprawy, — będzie Wam otuchą, pokrzepieniem i zachętą.

Miłością mocni, — wiarą niepokonani, — wolą twardzi musimy zwyciężyć.

Prezes Rady Kościelnej
Ludwik Józef Evert.

Członkowie Rady: Ks. August Loth, Ks. Zygmunt Michelis, Ks. Mieczysław Rüger, Ks. Adolf Rondthaler, Ks. Otto Krenz, Ks. Artur Wittmeyer, Ks Adam Hławiczka, Ewald Behsler, Herman Eberhardt, Teodor Eberlein, Waldemar Fischer, Juljan Foeller, Otton Freymark, Brunon Fulde, Karol Jenike, Gustaw Jeute, Jan Kroeger, Jan Lauber, Henryk Machlejd, Stefan Normark, Edmund Pinkwart, Waldemar Richter, Adolf Rosiński, Józef Schatzman, Władysław Szenajch, Bogusław Weigle.

Warszawa dn. 21-IX 1938 r.

Ks. Z. O. Loppe, senjor. Wilno.

Garść miłych wspomnień

(NA DZIEŃ JUBILEUSZU 25-LECIA PRACY DUSZPASTERSKIEJ KS. FELIKSA GLOEHA).

25 lat zmudnej pracy duszpasterskiej chciałbym Ci osłodzić, Kochany Przyjacielu, garstką miłych wspomnień, łączących nas zgórą lat 40. Co nas tak złączyło z sobą? Przede wszystkim ukochany Kościół nasz, skąd powstała znajomość i przyjaźń nasza, i do którego my, dwaj gimnazjaści warszawscy, tak wzorowo, bez wszelkiego przymusu, uczęszczaliśmy; po nabożeństwie wymiana myśli i uczuć religijno-kościelnych i omawianie aktualnych wydarzeń z naszego życia uczniowskiego. Wspólne lekcje religii, pożal się, Boże: nauczycielem



Ks. Z. O Loppe.
Senjor Djecezji Wileńskiej i pastor Zboru ew. a. w Wilnie.

był człowiek, który w stanie był nas odstraszyć od niej, a nie pociągnąć, ale i te nas łączyły. Najwięcej zbliżyły nas ku sobie lekcje konfirmacji, które zdecydowały o całym dalszym życiu naszym. Leży przede mną zeszyt z r. 1901, zawierający własnoręcznie spisane przeze mnie wykłady konfirmacyjne u niezapomnianego duszpasterza naszego ś. p. Ks. J. Machlejda. Wertuję zeszyt i, gdy dziś sam już 27 lat prowadzę lekcje konfirmacji, wydaje mi się, jak gdybym był konfirmandem i wraz z Mundkiem i Felkiem*) siedział na ławie uczniowskiej i słuchał porywającego wykładu złotoustego Mistrza. To ci musiały być żywe wykłady, skoro i dziś jeszcze tak działają! Porwani całą mocą idei Chrystusowej, postanowiliśmy: ś.p. Ks. Edmund Wentzel, Kochany Jubilat i ja ofiarować swe życie służbie Chrystusowej. „Błogosławiony mąż", powiada wielki apostoł pracy Carlyle, „który znalazł sobie pracę". Znaleźliśmy ją za pomocą Bożą i odtąd czujemy to błogosławieństwo Boże. Oby do końca życia to błogosławieństwo nam przyświecało! Zbliżyły i połączyły nas, nasze stosunki rodzinne. Dom Twój rodzicielski był dla mnie wprost jakby drugim domem rodzicielskim, szczególnie przezacną Matkę Twoją czciłem i kochałem, jako drugą po swojej matce, bo i cóż to była za Matka! „Świat dobrych nauk", — powiedziałby Baco Werulamski.

Przyszły czasy dorpackie. Wspólna Alma Mater, wspólny wydział i profesorowie, wspólna praca i wspólne rozrywki, wspólna Societas Theologorum Polonica, wspólni koledzy, niektórzy i bardzo kochani, ale my trzej zawsze najbliżsi sobie, byliśmy od dzieciństwa tak świetnie ze sobą zgrani, sharmonizowani, że ani razu nie było śród nas ani sprzeczki, ani cienia obrazy lub urazy. Co za wzorowe koleżeństwo i przyjaźń! — Jakby Kastor i Polluks (między nimi siostrzyca — Helena, co za zbieg okoliczności), jakby Dawid i Jonatan (tylko na szczęście bez Saula).

Skończyły się studia; ideał, idea i praca te same, ale drogi nasze się rozeszły, Bóg jednak zrządził, że znowu się zeszły i to przede wszystkim na odcinku tak pięknym, jak dusza żołnierza polskiego.

Kochany Przyjacielu! Jeśli ta garść miłych wspomnień osłodzi Ci też choć jedną chwilę w gwarnym dniu życzeń jubileuszowych, będę szczęśliwy, żem Ci choć w tak skromnej mierze podziękował za Twoją tak wartościową, wypróbowaną przyjaźń.

Byłem Ci wiernym przyjacielem, Kochany Jubilacie, i takim chcę Ci pozostać na zawsze. Z Bogiem w dalszą drogę życia.

Ks. Senior Z. Loppe.

Ks. Stefan Stegman. Łowicz.

Moje słoneczne wspomnienia

Już dwadzieścia parę lat temu, a wydaje się chwilami, że to tak niedawno — „Alma Mater Dorpatensis!„ Tam zdobywało się wiedzę teologiczną na wykładach profesorów oraz w domu w pięknych książkach, które się formalnie łykało, nie czytało. Obok tego kształcące referaty kolegów w „Kole Teologów Polskich" i te różne jasne chwile, uroczystości koleżeńskie, wspólne obiady, kawy, kolacje, pogadanki i wycieczki.

Przecudny „Domberg", ów park na górze, pełen uroku, zwłaszcza w wiosennej krasie, a od czasu do czasu przejażdżki żaglówką po rzece Embach, snującej się jak srebrna wstęga wśród miasta oraz wśród miłych, lekko zalesionych okolic Dorpatu. Postać i charakter niejednego z tych czasów kochanego kolegi wryły się głęboko w duszę i pamięć drugiego, wywierając często nawet silny wpływ, pozostawiając miłą pamięć na długie lata, zwłaszcza jeżeli chodzi o wyższe wartości życiowe. Nieszczerem i niesłusznem byłoby twierdzić, że, dajmy na to, jednego tylko wybranego kolegę wspomina się potem po latach w życiu, że o jednym miałoby się więcej do powiedzenia, nie — przeciwnie, wielu, i nie tylko jednemu koledze jest się wdzięcznym może nawet do końca życia z takich czy innych powodów. Lecz, dziwna rzecz, a może i zupełnie zrozumiała, że w szarzyźnie życia, wśród różnych przeżyć, po wielu troskach, czy zmartwieniach, a zwłaszcza wśród przeciwności, w pracy pięknej lecz często bardzo trudnej, a nawet przykrej na polu duszpasterstwa naszego ewangelickiego, kiedy oprócz Słowa Bożego, tej wiernej i niezawodnej mocy nas krzepiącej, goni się myślą za przykładem kolegi, przyjaciela czy brata, to, według mego zdania, tak chętnie zatrzymuje się człowiek tam, gdzie wspomina szczerość, prostolinijność oraz to życioradne podchodzenie do wszystkich spraw. Pesymizm zawsze rodzi smutek, toruje drogę do owej „chandry", która zostawia szkodliwe piętno na duszy, a nawet i na ciele. To też gdy wspomnę kolegę Felka z czasów dorpackich (czasami w dobrym humorze nazywaliśmy Go „Rebe") — widzę po przez pryzmat lat dużo jasnych, miłych barw i piszę słoneczne wspomnienia, moje słoneczne wspomnienia.

---

*) Ś. p. ks. Edmund Wentzel zm. 1920 r. i ks. Feliks Gloeh.

Obraz się zmienia. To już nie Dorpat. Warszawa, czas okupacji niemieckiej; mój Kolega, dzisiejszy Jubilat, jest wikariuszem przy Zborze warszawskim, a ja, dzięki Jego pomocy, otrzymuję po ukończeniu studiów lekcje religii na pięciu pensjach żeńskich w Warszawie, gdzie rok pracuję jako prefekt, korzystając z Jego wskazówek i rad. Pewnego dnia, chcąc mię widocznie wyszkolić i zaprawić do przyszłej pracy kaznodziejskiej, proponuje mi Jubilat dwa kazania w Kościele Warszawskim; brak mi odwagi, formalny lęk mnie ogarnia na myśl, że ja, niewypróbowany, bez praktyki żadnej, żaden mówca, mam stanąć na ambonie w Warszawie i głosić Słowo Boże! W sobotę wieczorem próba w Kościele. „Nie bój się Stefciu, wcale nie tak źle, głosu napewno ci starczy, tylko tak stań, tam twarzą się zwróć" no i szereg jeszcze rad, uwag, zaprawionych humorem, entuzjazmem, prosto z mostu, — dziwnie, niepostrzeżenie maleje, znika moje zdenerwowanie, moja trema, zaczynam nawet wierzyć w swoje siły i jakietakie zdolności, i, o dziwo, kiedy już stoję na kazalnicy, nie kręci mi się cały kościół, jak to miało miejsce podczas pierwszego kazania w Dorpacie i czego się tak strasznie obawiałem, a następnej niedzieli już zupełnie spokojnie szedłem na ambonę. Piękne to były chwile; młody ptak poczuł siłę do lotu, do lotu wzwyż i nabrałem odwagi i werwy do głoszenia tych prawd, które niepodzielnie związane są z naszym Zbawicielem. Patrząc wstecz, piszę słoneczne wspomnienia. Mijają lata. Obraz się zmienia. Łowicz — moja parafia, jasny, dorycki kościołek, grupa żołnierzy, a raczej rekrutów, w ławkach, organy grają, śpiewamy — dzień zaprzysiężenia rekrutów 10 p p. — przed ołtarzem odprawia krótką liturgię, a potem przemawia długo, serdecznie, ciekawie, po ojcowsku do rekrutów ks. Senior Feliks Gloeh, mój Kochany Kolega. Nauczyłem się tego dnia dużo, bardzo dużo. Będę szczerym, że po szeregu już lat w pracy duszpasterskiej nie umiałem przemawiać do żołnierzy, czułem zawsze, że to nie tak być powinno, że czegoś brak, nie byłęm nigdy zadowolony z moich przemówień. Przekonałem się, że to, czego mi tak brak było, nie bierze swego początku ani w wyszukanej egzegezie, ani w krasomówczem ujęciu tekstu, lecz w tem iście ojcowskiem i przyjacielskiem nastawieniu kapelana do losów i obowiązków szarego żołnierza, jego stosunku do władz i przełożonych i należytem odczuciu psychiki żołnierza w dniu składania przysięgi. O ile przedtem tego rodzaju uroczystość sprawiała mi trudności, o tyle teraz spełniam ten obowiązek z radością. Dzisiaj, kiedy dzwon czasu zwiastuje Ci, kochany Bracie, dwudziestopięciolecie Twej pracy, a ja piszę Ci o moich słonecznych wspomnieniach, daleki jestem od tego, abym choć na chwilę chciał pisać apoteozę, czy też jakiś hymn na Twoją cześć — nie byłoby to przede wszystkiem ani w Twoim ani w moim duchu, zresztą pocóż miałbym to czynić? Nie zawsze też we wszystkiem całkowicie się zgadzamy ze sobą, ale właśnie dlatego możesz spokojnie wierzyć w szczerość moich słów: słoneczne wspomnienia. I jeszcze jedno, te słoneczne wspomnienia łączą się z tym przejawem życia, który jest jaknajrealniejszy, jaknajbardziej umiłowany przez nas, jaknajcenniejszy i jaknajistotniejszy w naszym zawodzie, a któremu na imię praca. Dwudziestopięciolecie zamyka jeden wielki etap tej pracy i rozpoczyna, otwiera drugi etap. Życząc Ci i nadal tego, co skłoniło mnie do ujęcia mych myśli w słowa słonecznych wspomnień, kończę tem, co zostawił nam Dziadek w swej spuściźnie, mówiąc: „Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straż swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną. Obok materialnych wysiłków niezbędna jest przy przezwyciężaniu przeszkód i przy przechodzeniu przez krytyczne chwile siła moralna i wiara w siebie. Bez tego niewiele zrobić można. Bez tego przed każdą przeszkodą się cofniemy, a w każdym kryzysie się załamiemy. Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chęci pozostają bez skutku, o ile nie pociągają za sobą następstw praktycznych. Nie śpieszmy się do łatwych, ale tanich zwycięstw i efektów swojej pracy". (J. Piłsudski. Pisma).

Tak Cię będzie zawsze wspominać Twój kolega

Ks. St. Stegman.

Łowicz. 1938.

Ks. Andrzej Buzek, Cieszyn.

Herbatka Studencka

(Opowiadanie, osnute ne tle wspomnień z przed lat 32).

W uniwersyteckim mieście Halle nad Solawą, gdzie ongiś Bolesław Chrobry żelazne słupy graniczne bić kazał, studiuje kilku młodzieńców polskich: teolodzy, prawnicy, agronomowie. Śród teologów jest jeden z Warszawy o kruczych włosach, czarnych jak węgiel oczach i szybkich, sprężystych ruchach — istny płomień. Drugi jego kolega, również z Królestwa, Drzewniak, o płowych włosach, jest co do wyglądu i temperamentu przeciwieństwem pierwszego. Druga para teologów jest ze Śląska: jeden spokojny, rozważny, nadzwyczaj poczciwy i cały teologią pochłonięty, nosi przydomek Piusa, a raczej Piuska; drugi — brunet, rumiany jak jabłko, bystry i ruchliwy, Małkiem dla niskiego wzrostu bywa zwany przez kolegów. Śród prawników dwaj pochodzą z Galicji: Socjalik duży i Socjalik mniejszy; jeden zaś— Poznańczyk, nigdy swych przekonań nie ujawnia. Agronomowie wreszcie dwaj pochodzą z Królestwa: Władek i Januś, jak przystało na „wytwórcow" chleba powszedniego, odgrywają rolę gospodarzy. Do mieszkania Władka zaprosili dziś „brać" studencką na herbatkę. Przybyli też już wszyscy wyżej wymienieni koledzy, a nadto dwaj Serbowie, teolodzy prawosławni, którzy, aspirując na wyższe stanowiska kościelne w ojczyźnie, przybyli na ewangelicki wydział teologiczny, uzupełnić swą wiedzę, a przez znajomość z Małkiem znaleźli się w tym gronie polskim.

Upłynęło już parę dobrych chwil na szarej pogawędce. Samowar, w którym gotowała się herbatka, buchał parą i „brać" wypróżniała filiżankę po filiżance. Wreszcie Januś zabiera głos.

Krzepiąc ciało, pokrzepmy też dusze. O czym dziś będziemy dyskutować? Wypowiedzcie się koledzy. Władek jako gospodarz będzie przewodniczył, wy temat dyskusji podajcie!

Cóżby nas, Polaków, mogło więcej interesować — mówi na to Płomień — jak nasza sprawa ojczysta, polska? W przeszłym roku po klęsce Rosji na dalekim Wschodzie byliśmy pełni nadziei, ale i obecnie Niemcy i Francja „spode łba" patrzą na siebie z powodu Marokka, i kto wie, co z tego będzie. Mogą lada chwila zajść wypadki, które zaktualizują ni mniej, ni więcej tylko odbudowę Polski! Co mamy robić jako naród w razie zawieruchy wojennej w Europie? — o tym pomówmy.

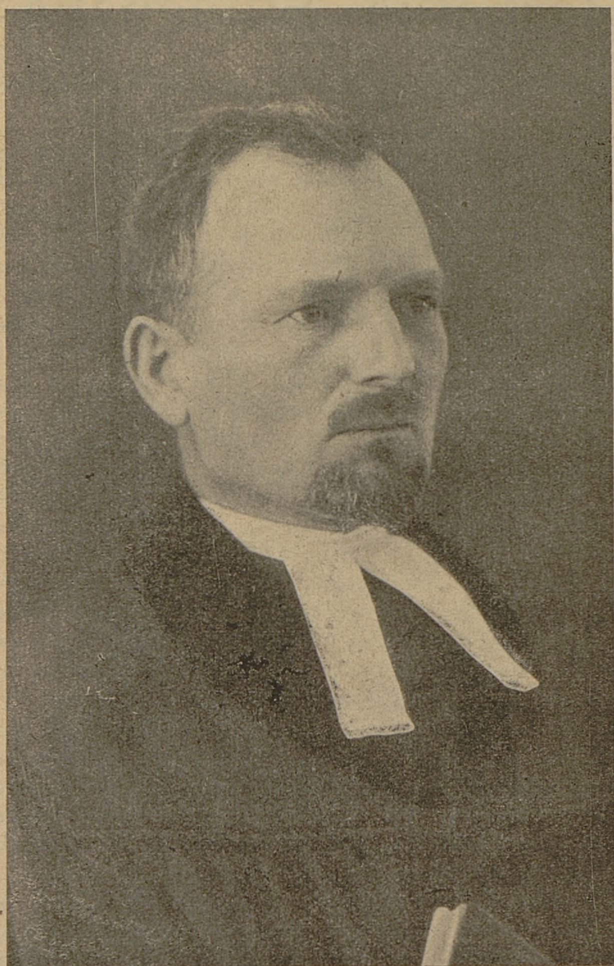
Zgoda! — wołają inni.

Jako najstarszy i najdoświadczeńszy powstaje najpierw Socjalik duży i wywodzi głosem „trenowanego" mówcy:

Co robić na wypadek wojny europejskiej? Będzie to zależało od tego, jak ta wojna konkretnie się będzie przedstawiała. Dziś biedzić nad tym głowę to rzecz nieaktualna. Możemy jedynie mówić, jak każdy z nas wyobraża sobie odzyskanie niepodległości narodowej. Na ten temat chcę też głos zabrać.

Odzyskanie naszej niepodległości narodowej oznaczało by dużą zmianę w Europie. Zmiana ta może się

dokonać tylko na tle ogólnych przeobrażeń i przebudowy świata, a do przebudowy takiej dąży przedewszystkiem socjalizm. Hasło sprawiedliwości społecznej coraz donośniej będzie rozbrzmiewało w przyszłości, nacjonalizm będzie słabnąć. Pod ciosami rewolucji społecznej runie kiedyś autokracja carska, drogą ewolucji przeobrazi się ustrój konstytucyjnych monarchji środkowo-europejskich w duchu sprawiedliwości socjalnej, a wtedy zbratane ideą sprawiedliwości narody, wolne od szowinizmu nacjonalistycznego, ogłoszą plebiscyt na ziemiach polskich, z którego wyłoni się nowa, demokratyczna, społeczna, sprawiedliwa Polska. Każdy Polak powinien tedy stać się bojownikiem socjalizmu, każdy członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej!



Ks. prof. Andrzej Buzek.
Cieszyn.

Tu wrzawa kolegów głuszy słowa mówcy. Przytakuje mu tylko Socjalik mniejszy, inni — zależnie od temperamentu — głośno, lub mniej głośno, dają wyraz niezadowoleniu.

Lecz zaraz przycicha; zgłasza się do słowa Piusek:

Piękne jest hasło sprawiedliwości społecznej. Lecz cóż znaczą najszumniejsze hasła bez Ducha św.? Świat musi się odrodzić w duchu Chrystusowym: wtedy nastanie prawdziwa sprawiedliwość, a wraz z nią wolność Polski. Chrystus powiedział niegdyś do Nikodema: Musicie się nanowo narodzić. Ale nie możemy się sami z siebie odrodzić; nastąpić to może jedynie za oświeceniem Ducha św., gdyż „co się narodziło z ciała, ciałem jest". Nie przystępować do Polskiej Partii Socjalistycznej, ale założyć wielkie bractwo modlitewne bym pragnął, aby wyprosić od Boga zdroje Ducha ku odrodzeniu rodu ludzkiego w myśl sprawiedliwości. Ta droga najpewniej i najtrwalej może nam przywrócić utraconą Ojczyznę.

Ciche potakiwanie, częściowo niewyraźne milczenie towarzyszy mówcy. Gdy umilkł, jeden z kolegów Serbów wstaje i mówi po niemiecku:

Bracia, Polacy! Żałuję, że nie mogę rozumieć wszystkich słów waszych. Tyle jednak rozumiem, że chodzi wam o odbudowę Polski. Czy jednak jest to rozsądne? Jakże ja się reprezentuję w szerokim świecie, gdy powiem, że jestem Serbem, obywatelem dwumiljonowej Serbii? Całkiem inaczej wygląda to, gdy jeden z was może się przedstawić jako obywatel olbrzymiej Rosji, drugi — potężnej Germanji, trzeci — Austro-Węgier. Czyż nie byłoby dla was korzystniej skupić ziemie polskie pod berłem wielkiego rosyjskiego, słowiańskiego brata, niżli marzyć o własnym państwie?

Nigdy i przenigdy! — przerwały mu głosy. On zaś tonem usprawiedliwienia kończy: Nie chcę wam bynajmniej narzucać mego zdania; przedstawiam wam tylko tę myśl, jaka mi się nasuwa.

Z odpowiedzią śpieszy kolega Małek:

Polska to nie mała Serbia. Samo Królestwo Kongresowe liczy 12 milionów ludności, Galicja — 8, razem 20 milionów. A zabór pruski i śląski? a ziemie litewskie i ruskie? „Polska to jest wielka rzecz" — wielki naród, wielka idea! Należy się Polsce niepodległość i dążyć ona do niej musi wszystkimi siłami. Powinniśmy też apelować do sprawiedliwości dziejowej, do sumienia ludzkości, ale dużo od innych nie możemy oczekiwać. Musimy sami kuć własny los. Nie mam n. p. zaufania do prądów, wyznających materjalizm dziejowy, nawet gdy głoszą wzniosłe hasła sprawiedliwości społecznej. Przedewszystkiem trzeba, by uświadomienie narodowe, by idea patrjotyczna polska przeniknęła do głębi najszersze warstwy ludu. Gdy to osiągniemy, zgodnej woli 25 milionów Polaków trudno będzie się mogła na stałe opierać jakakolwiek siła. A poczucie patrjotyczne budzi się, chwała Bogu, wśród ludu polskiego.

Przytoczę przykład. Osiadł na Śląsku, jako robotnik hutniczy wieśniak z Galicji. Ma w rodzinnych stronach w „Polsce" — bo tak w zaborze austriackim nazywa lud Galicję w odróżnieniu od Śląska, uznawanego za ziemię austriacką — kawał ziemi i mówią mu Ślązacy: Sprzedajcie tam tę ziemię, a kupcie sobie tu, gdzie pracujecie, kawałek roli. Nie — odpowiada chłop. Gdy wróci król polski, nie mógłbym już tam potem wrócić, gdybym ziemię sprzedał. Lecz kmiotek polski, który opuszcza chudy kawałek ziemi dla lepszego zarobku w hutach śląskich, ale nie sprzedałby go, za nic w świecie, w oczekiwaniu, że powróci tam król polski — czyż nie jest to rozrzewniający symbol patriotyzmu najszerszych warstw naszego ujarzmionego narodu? Lud, marzący o wyzwoleniu Polski, to najpewniejsza gwarancja, że Polska nie zginie, lecz przetrwa, aż ożyje.

Powoli przycichała dyskusja. Powstaje wreszcie Płomień by ją zakończyć.

Koledzy! nazywacie mnie Płomieniem. Otóż mówię Wam, że jedynie przez płomień przyjść może wyswobodzenie Polski. Tak, tylko przez płomień! — przez płomień uczucia, płomień myśli, płomień woli, płomień czynu patrjotycznego. Gore on i gorzeć musi w sercach polskich, mało co na razie widoczny, gdyż zewsząd otacza go zasłona niewoli. Ale spełni nam Bóg modlitwę Mickiewicza: O powszechną wojnę ludów błagamy Cię, Panie! Do sojuszu francusko-rosyjskiego dołączyła się już Anglia; Europa dzieli się na dwa obozy: trojsojusz — Niemcy, Austria, Włochy i trójporozumienie — Francja, Rosja, Anglia. Gdzie zaś zbrojne obozy staną przeciw sobie, tam łatwo pada strzał i wywiązuje się bitwa. Płomień wojny i płomień czynu patriotycznego wyzwoli Polskę.

Wyzwoli, wyzwoli! powtórzyło kilka głosów.

A teraz wieniec pieśni polskich — zawołał jeden z kolegów i począł intonować. I popłynęły z piersi tych młodzieńców na obcej ziemi pieśni patriotyczne jedna za drugą: poważne, uroczyste, to znów ważne,

do czynu porywające, męskie, i znów na przemian smutne, rzewne i tęskne. Mgła marzeń przysłoniła oczy.

Czy ujrzymy „Ją” kiedy niepodległą, wolną? — zapytał Małek.

Ujrzymy, jak amen w pacierzu! — odpowiedział donośnie proroczym głosem Płomień.

UWAGA. Opisana powyżej „Herbatka studencka“ odbyła się w lecie 1906 r. w mieszkaniu ówczesnego studenta agronomii, Władysława Boetichera z b. Królestwa Kongresowego, w Halle nad Solawą. Nazwisko drugiego wspomnianego w opowiadaniu studenta agronomii — Jarnicki. Nazwiska teologów, występujących w powyższym opowiadaniu pod pseudonimami względnie określonych przydomkami — Gloeh, Holz (zmarł młodo), Sikora, Buzek. Jeden z wymienionych tam studentów serbskich, Mikołaj Welmirowicz, jest obecnie prawosławnym biskupem w Ochrydzie w Jugosławii.

Ks. A. Buzek.

Feliks Dangel.

Ze szkolnej ławy

Lekcja matematyki wlokła się w rozpaczliwych męczarniach.

Miało się wrażenie, że przeraźliwa nuda rozparła się między nami na ławkach, że oblepiła klosze elektrycznych lampionów, że opanowała wreszcie i samego pana prof. O., który jak średniej miary. aktor, widząc obojętność widowni, czynił uprzednio rozpaczliwe wysiłki, by auditorjum zająć sobą, ale wreszcie sam przemęczony i znudzony, opadł na siłach i trzymając się tablicy, cichym głosem coś tłomaczył.

W białej sali klasowej nie było jednak nikogo, którył by hereoicznym wysiłkom profesora poświęcić chciał odrobinę uwagi.

Początek lekcji upłynął nam na fascynujących dysputach filatelistycznych, ale gdy „giełda” zawiesiła tranzakcje z powodu depresji na zamiany markowe, przeszliśmy do zagadnień żywotniejszych, jak lekcja następna i oczekiwany z utęsknieniem koniec obecnej.

Ale miast dzwonka, który miał być końcem katuszy matematycznych, nastąpiło coś nieoczekiwanego.

Ze zgrzytem klamki i brzękiem umieszczonego we drzwiach okienka, do klasy wszedł ks. dyrektor Machlejd.

Klasa poderwała się na równe nogi.

Energicznemi krokami przemierzył dyrektor klasę, przywitał się krótko z profesorem, poszeptali coś ze sobą, by wreszcie zakomunikować nam nowinę:

— Moi złoci! Dziś lekcji nie będzie więcej. Idźcie do domu, proszę was jednak nie chodzić gromadą, ale możliwie pojedyńczo i opodal murów. Nad miastem ukazały się nieprzyjacielskie samoloty i zrzuciły już bombę na Kruczej. Po klasie zaszumiało. Profesor matematyki, nieciekawe i nikogo nieobchodzące dogmaty geometryczne, rozkład lekcji i dzwonek, wydawały się nam w tej chwili jak nic nieznaczące i tak mało ważne wobec zagadnień żywych i aktualnych. Działobitnie niemieckie stojące pod Piasecznem, naloty zeppelinowe w nocy, a teraz wreszcie bombardowanie miasta w biały dzień. Musiało to być coś bardzo ważnego, o ile sam dyrektor się fatygował i o ile przerwano lekcje.

Na placyku przedgimnazjalnym stali grupkami chłopcy, spoglądający ku niebu, kilku malców z niższych klas bawiło się „w wojnę” w poblizkim skwerku, a na przykościelnym chodniku ks. prefekt Gloeh rozmawiał z naszym wychowawcą. Wychowawca żywo coś mu tłomaczył, gestykulując po niebie, jak by po nim rozsiewał niemieckie eskadry, a ks. pastor słuchał uważnie zaczesując czasami tylko brodę i uśmiechając się łagodnie.

Ujrzałem ten uśmiech i jakiś dziwny spokój mną opanował.

— No, o ile pastor się uśmiecha, to nie musi jeszcze tak być źle.

Byliśmy wszyscy wtedy ciągle podenerwowani, a bieg wypadków wszechświatowych, przenikał przez naszą skórę, człowieczych kijanek, wprowadzając w krew dziwny pierwiastek rozdrażnienia.

A ksiądz pastor zawsze był spokojny, mile uśmiechnięty i łagodny.

I może właśnie za ten uśmiech, tak bardzo my go lubili wszyscy. Ale to wszyscy. Nie tylko my w klasie zwani przez kolegów „heretyki”, ale i koledzy innych wyznań, ba, nawet żydzi.

Po uprzednim wykładowcy religii, naszym dyrektorze, majestatycznym i groźnym, choć pełnym serca dla młodzieży, ks. pastor Feliks, wydawał się pogodną pogodą po przejściu, imponującej burzy.

— Et!... gadanie z tą wojną, pomyślałem sobie wtedy, gdym zobaczył spokój i uśmiech naszego prefekta. Dużo gadania, trochę strzelaniny pod Piasecznem, a profit z tego tylko oczywisty, że przerwano lekcje.

Ze wszystkich kondemnatek, jakie na naszą paczkę wypisano w dziennikach klasowych, ze wszystkich małpich figlów, można byłoby ułożyć piękny podręcznik karnego kodeksu klasowego... zabrakło by w nim jednak zasadniczej pozycji, na której karnicy budują kodeksową „pralnię moralną”.

Zabrakło by tendencyjnej złośliwości i braku serca.

Były to głowy szalone, nieposkramiane temperamenty mamin-synków i jedynaczków, ale najzagorzalszy pesymista nie doszukał by się wśród nas złego i spaczonego charakteru.

I o tem wiedział dobrze nasz bardzo lubiany ks. prefekt.

Czyżby to mijać miało już ćwierćwiecze człowieczego żywota?

Zda się że działo się to wczoraj.

Czuję jeszcze na twarzy szczenięcej ogień zapalnej dyskusji, a pod niesforną czupryną (której już dziś niema) wirują buntownicze i głupie myśli.

Zapalnym byłem wtedy już darwinistą. Floricke, Boelsche, Heckel, stanowili w mej domowej lekturze dziwną mieszankę z t. zw. „indjańską” literaturę.

A właśnie wtedy wirowały po głowie mojej, źle umeblowanej, zasady i principia powstawania gatunków.

Wszedł ksiądz pastor na lekcję, akcesoria inkwizycji pedagogicznych, jak dziennik itp. umieścił na katedrze i rozpoczął tłomaczenie Pisma Świętego.

Mam wrażenie że chodziło wtedy o jakiś problem Starego Testamentu, który w przedziwny sposób nie zgadzał się z zasadami przyrodniczemi.

I wtedy właśnie zrewoltowało się we mnie wszystko.

Nie wiem, jak się to stało, ale wykrzyknąłem na całe gardło:

— Nie prawda!

Mój własny głos wydał mi się jakiś obcy, zrobiło mi się przedziwnie wstyd swego postępku, do głowy uderzyła fala gorąca.

Jakżem mógł coś podobnego zrobić i to jeszcze komu? Temu tak bardzo lubianemu pastorowi?

Cisza zaległa klasę, a ja sam widziałem się już za drzwiami, z dwują z zachowania. Tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Ksiądz pastor rozpoczął ze mną rozmowę.

Nie miejsce tu i nie miejsce dziś w dniu Jubileuszu na wspominki zbyt obszerne, bo bardzo może osobiste. Ale słowa przez mądrego Pedagoga wtedy wypowiedziane przeżyły i niewyblakły przez ćwierćwiecze.

Nie odjął im splendoru i wagi pozytywistyczno-przyrodniczy kierunek prac i studjów, umiłowanych i wybranych przez niesfornego chłopaka, który we wszystkich przejawach życia widział po tej rozmowie zawsze i wszędzie Boga, a w labiryntach zwątpień i załamań się duchowych, dyskusję swą z mądrym Wychowawcą i Duszpasterzem wspominał.

Pamiętam...

Świadomość przyćmił ból straszny, zwierzęcy. Ciało nie posłuszne i zrewoltowane wszystkim nakazom

mdlejącego mózgu, zwiło się w bolesny kłąb. Gdzieś w głębi jego, zrywało się coś i przewiercało na wskroś. Zapach eteru omotywał głowę wraz z dusznemi wyziewami polowego szpitala.

Jakżesz bardzo chciałoby się wyskoczyć z własnej skóry.

I wtedy gdy ten obolały łachman człowieczy, na noszach złożono, posłyszałem słowa.

W białym kornecie schylona nademną czytała siostra Jadwiga...

„Błogosławieni cierpiący, albowiem..."

Ujrzałem przed sobą naszą klasę...

Ksiądz Pastor tłomaczył nam, głowom zakamieniałym, przesłodką mądrość Kazania na Górze. Ponad sklepieniem namiotu sanitarnej czołówki, widzę jego dobrą i mądrą twarz. To nie wystrzały tam grzechoczą, to szumi klasa.

A potem zapadam się w głąb jakąś, czepiając się tylko resztkami świadomości słów Ewangelii.

. . . .

. . . .

Chłopczyna się oparł o moje kolana, wpatruje w osteograficzny zarys czaszki, stanowiący ilustrację Vogtowskiego dzieła, i pyta:

— To czaszka tatku, prawda? A czyja?

— Człowieka synku, który żył dawno, bardzo dawno temu...

— Dawno? To może jakieś trzysta lat temu?

— O... dawniej moje dziecko. Dziesiątki tysięcy lat.

— To może Adama i Ewy?

Pytanie szachuje i onieśmiela, ale mały człowieczek pyta dalej.

— Dlaczego tatuś nie odpowiada. Mama mówiła...

— Mama mówiła dobrze, ale widzisz ten człowiek to żył tak dawno, że mało był podobnym i do nas i do Adama i Ewy.

— Kiedy oni byli przecie pierwsi ludzie..

. . . .

Pamiętam... Była klasa niesforna i dzika i był Ksiądz Pastor Gloeh, dobry i cierpliwy.

O, jakżeż Cię często wspominają Twoi uczniowie, Księże Pastorze!...

Feliks Dangel.

Wilno 1938.

Pułkownik Stanisław Więckowski, Warszawa.

Działalność Koła Opieki nad Żołnierzem Ewang.

przy Garnizonowym Kościele w Warszawie za czas duszpasterstwa Ks. Senjora Feliksa Gloeha. Na dzień Jego 25-lecia pracy kapłańskiej.

Ks. Senjor Pułkownik Feliks Gloeh, Naczelny Kapelan wyznania ewangelicko-augsburskiego W. P. objął swoje szczytne stanowisko w pierwszych dniach r. 1930. Stanowisko to łączy się z obowiązkami proboszcza stołecznej parafji wojskowej, posiadającej swój kościół przy placu Unji Lubelskiej.

W związku z tą ostatnią funkcją znalazło się w kręgu Jego wielostronnej i odpowiedzialnej działalności i Koło Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem, które istniało w stolicy już od 1922 r. By przedstawić działalność Księdza Senjora Gloeha i na tym odcinku pracy wojskowo-społecznej, podajemy w streszczeniu dzieje i pracę Koła do roku 1930.

Koło miało na celu nie tylko zaspakajanie potrzeb religijno-kulturalnych żołnierzy-ewangelików, odbywających służbę wojskową w stolicy, zdala od swoich stron rodzinnych, a tem samem oderwanych od swego środowiska, a częstokroć dotkliwie odczuwających potrzebę przebywania w środowisku swych współwyznawców. Miało ono też za zadanie zbliżenie żołnierzy ewangelików różnej narodowości, a w szczególności Polaków i Niemców. Pierwotnie działalność Koła, przy jednoczesnym istnieniu Wojskowego Kolegjum Kościelnego, powstałego w listopadzie 1921 r. nosiła charakter czysto społeczno-dobroczynny i spoczywała przeważnie w ręku osób cywilnych i pań.

Z biegiem czasu sytuacja Koła zmieniła się jednak zasadniczo. Instytucja Wojskowego Kolegium Kościelnego, nie uregulowana zresztą przez stałe przepisy kościelne, w krótkim czasie po swem powstaniu upadła. Nastąpiło to częściowo z powodu zdekompletowania pierwszej Wojskowej Rady Kościelnej wskutek nieuniknionych i niezbędnych przeniesień ze względów służbowych oficerów i podoficerów zawodowych, a także zbyt płynnego składu reszty zborowników-szeregowców



Pierwszy Zarząd Koła Opieki nad Żołn. Ew. po objęciu parafii wojsk. przez Ks. Seniora Gloeha.
Siedzą: P.P. H. Szczepańska, Płk. S. Więckowski, M. Kuhnke, ks. Gloeh.
Stoją: P.P. R. Luniak, Mjr. E. Królikowski, E Sztabert.

służących z poboru zaledwie niepełnych dwa lata. Wojskowa Rada Kościelna okazała się pozatem ciałem zbyt licznym, jak na stosunkowo małą ilość wojskowych-ewangelików, stale mieszkających w Warszawie. Żywotniejszą organizacją okazało się Koło Opieki, jako instytucja odrazu oparta przeważnie na elemencie, stale w Warszawie zamieszkałym. Sam charakter, ustrój i tradycja Kościoła naszego wymaga czynnego udziału zborowników w życiu zboru. Życie okazało się silniejszem od braku uregulowania prawnej strony istnienia Wojskowych Rad Kościelnych i siłą rzeczy obowiązki te objął Zarząd Koła Opieki. Fakt ten spowodował konieczność ściślejszej współpracy Księdza Proboszcza Wojskowego Kościoła Ewangelickiego z Kołem Opieki. Brak statutu Koła ułatwiał pracę o tyle, że nie hamował jej w pewnych określonych ramach, układała się ona sama w życiu i w ramach realnych potrzeb rozwijającej się parafii wojskowo-cywilnej. Z biegiem czasu Ewangelicki Kościół Garnizonowy na Mokotowie stał się faktycznie dla ludności cywilnej filją Kościoła i parafji cywilnej na ul. Królewskiej, stwierdzając dobitnie konieczność założenia kościołów i w innych dzielnicach stolicy, rozrastającej się w miljonowe miasto.

Faktyczne łączenie w sobie funkcji Wojskowej Rady Kościelnej i Koła Opieki w Zarządzie Koła spowodowało konieczność postawienia na czele Zarządu Koła starszego wojskowego, pozostawiając w składzie zarządu i osoby cywilne. W ten sposób uwzględniony został faktyczny skład zborowników wojskowych i cywilnych. Zmiana ta nastąpiła właśnie z chwilą, gdy urząd proboszcza wojskowego po kilkumiesięcznym wakansie objął Ksiądz Senjor Feliks Gloeh.

Do chwili objęcia przez Ks. Gloeha swego urzędu kasa Koła posiadała pewne fundusze, a z bieżących składek prowadzono w sali przy Kościele herbaciarnię, urządzano imprezy i przyjęcia dla żołnierzy na święta. Nowy proboszcz rozszerzył i pogłębił działalność Koła, usuwając rzeczy zbyteczne, a głównym celem jego stała się kapitalna zewnętrzna i wewnętrzna przebudowa kościoła i zorganizowanie życia religijno-kościelnego parafji wojskowo-cywilnej na Mokotowie.

Wojskowa parafja w Warszawie istniała od r. 1919, korzystając pierwotnie z głównego Kościoła na ulicy Królewskiej. Od roku 1920 zbór wojskowy otrzymał na kościół prawosławną cerkiew wojskową na Mokotowie, pozostałą po okupantach, a służącą jako skład materiałów pobliskiego lotniska wojskowego. Cerkiew została w swoim czasie uporządkowana, kopuły zniesiono, i prowizorycznie przystosowana do wymagań świątyni ewangelickiej, lecz nie utraciła jednak ona przez to bynajmniej charakterystycznych cech wschodnio-rosyjskich.

W chwili objęcia urzędu przez Kiędza Senjora Gloeha i dzięki jego zabiegom rozpoczęto starania o wstawienie do budżetu odpowiednich sum na remont ewang. Kościoła Garn. w Warszawie. Jednak nim miało to nastąpić, trzeba było na gwałt wykonać konieczne prace konserwacyjne. Została zaproszona specjalna Komisja, w skład której weszli prócz Ks. Senjora Gloeha i niżej podpisanego, ś.p. inż. Karol Henneberg i p. inż. arch. Teodor Bursche, która z lustrowała Kościół i przyjęła wniosek ś.p. inż. Karola Henneberga o przebudowie kapitalnej świątyni na wzór Kościołów zachodnio-europejskich, według projektu arch. Teodora Burschego Z właściwą sobie energją i praktycznością kieruje nowy Proboszcz, a zarazem Naczelny Kapelan, działalnością tak duszpasterską w swojej parafii jak i Koła Opieki, które poza spełnianiem swych obowiązków bezpośredniej opieki nad żołnierzem, staje się organem umożliwiającym zebranie sum niezbędnych dla renowacji kościoła. Prócz tego Ks. Senjor organizuje i rozszerza duszpasterstwo w całej Armji, powołując coraz to nowe siły pastorskie do współpracy. Po instalacji Księdza Senjora w dniu 23-go marca 1930 r. następują nowe wybory w Kole Opieki, które wyłaniają nowy Zarząd. Znając Warszawę z wieloletniej swej działalności w stolicy na gruncie kościelno-pedagogicznym i społeczno-politycznym, powoduje Ksiądz Senjor zwiększenie się ilości członków Koła, a tem samem powiększenie się sum w jego kasie. Szereg imprez, jak odczyty, wyświetlanie odpowiednich filmów, urządzanie zabaw w okresie karnawałowym i t.p. pyczynania doprowadziły stan posiadania Koła w grudniu 1930 r. do cyfry 6000 złotych, przy 4000 gotówki. Na wiosnę 1931 roku prace nad konserwacją Kościoła, pomimo braku asygnowania na ten cel pieniędzy ze strony M. S. Wojskowych, mogły być rozpoczęte. Zainstalowano trzy nowe piękne dzwony za sumę 10000 zł. Zostają też zadatkowane nowe organy.

Dalsza pomyślna gospodarka funduszem Koła nietylko pozwoliła na rozszerzenie prac nad przebudową Kościoła, lecz umożliwiła zakupienie w r. 1932 obrazu znakomitego malarza polskiego Stefana Norblina „Dr. Marcin Luter na sejmie w Wormacji w r. 1521", przeznaczonego do siedziby Koła Opieki oraz przyszłej świetlicy i biblioteki przy Kościele Garnizonowym.

W parze z rozwojem materjalnym postępowało i dalsze rozszerzenie pracy duszpasterskiej — w tym że roku poraz pierwszy przy Kościele Garnizonowym

CYRYL CHRYSTOW.*)

Bałkany

(Z EPOSU „CZEDA NA BAŁKANA" „DZIECI BAŁKANU").

Minęła ciemność. I sklepia się wysoko
gromada chmur. Dziurawą z nich powłoką
spływają świetlne strugi na roztoków dal,
a każda góra świeci, jakby w słońcu stal.
Rzęsisty padał deszcz i nawet gradem biło,
i znów się słońce za mur siny skryło.
Gdzie piorun się podziewa?
Piaskiem sypie w oczy, — wicher łamie drzewa...

Już po wszystkim. — Uratowały się. —
Lecz niebiosa toną jeszcze w lśniwej mgle
i w gęstniejącej, siwej parze:
wiatr huczy — jakby w wiosennym lodów rozgwarze, —
wokoło niezwykły szumi blask;
tylko jeden cień mąci siny brzask,
tylko ciche wspomnienie, blada droga mleczna,
pocałunki śnień i tkliwość serdeczna.

Przed nami orzeł skalny w kłębach chmur,
zdobywa drogę pośród pustych gór.
Teraz wstrzymał lot. Wzrokiem ciska
z gór; zdaje się, że znalazł łup w urwiskach...
Snać upolować łanię chce?
I znowu przepadł w chmur pomroczy mgle.
Ponad szczyty tryumfalnie rozpiął drętwe skrzydła.
Obłoki nawet zaciąga na sidła.

A tam, gdzie miota słońce miliardy skier,
gdzie złoci żleby barwą tęczowych sfer,
tam potok srebrem łyska, z blasków hymny przędzie,
i srebrnopianą rosą rozwiewa się wszędzie.
Tak ginie zórz tysiące. Śmierć wejrzenia chłonie,
a znowu ożyją, gdy jutro zapłonie.
A w dolinie sztandarami wiatr wiewa —
to znaki lata — w zielonych hełmach drzewa.

W bezkresy niebnych rżysk,
pną się pstrych drzew okiście kształtem dziwnych wrzysk,
wierzchołki drzew gdzieś giną w kędzierzawej toni.
Tu potężny dąb u ciszy się skłoni
i spojrzy w przepaść z pogardą śmierci.
Tak przygląda się sto lat srebrzystej perci,
wędrując myślą w mglistej przełęczy,
zdziwiony wodotryskiem w otęczy.

W postać rozbitą zamienia się świat,
bezmiernej troski najprawdziwszy brat.
Spójrz na rozłogi pól, na nieobeszłe błonie,
gdzie żałobnym kirem cień powleka skronie, —
Powoli wzrok się zniża w dolin świat,
gdzie obłok mgły tkanin nocnych płat
przesłonił, lecz nie zakrył wszystkich skał,
z podnóża których dziki potok rwał.

Wśród omszałych brył bieży potok wezbrany,
grzmi srebrnych fal grzywą, huczą bałwany,
zwał skalny rosi kaskada płomienna,
fala brzeg bijąca, fala srebrnopienna...
Tu rzadko zbłądzi słońca brzask,
Tam zorza — tu lśni smoka blask
w poczciwej mego wnuka wierze:
Bóg panem świata! — głoszę szczerze!

Tłumaczył z bułgarskiego Antoni Opęchowski.

*) W rb. Bułgaria święciła sześćdziesięciolecie urodzin tego najwybitniejszego z żyjących pisarzy bułgarskich i uczciła go nagrodą państwową za całokształt działalności literackiej. (A. O.)

zorganizował Ksiądz Senjor niedzielne nabożeństwa dla dzieci, połączone ze Szkółką Niedzielną. Korzystają z nich i obecnie nie tylko dzieci wojskowych, lecz i osób cywilnych. Koło Opieki roztoczyło swoją opiekę i nad tymi przyszłymi żołnierzami Rzeczypospolitej. Obecnie Szkółka Niedzielna zgromadza od 40 do 80 dziatwy.

Rok 1934 zaznaczył się udziałem Koła, nadal kierowanego wprawną ręką swego proboszcza, w uroczystym obchodzie 50-lecia kapłaństwa Księdza Biskupa Dra Juljusza Burschego. Z inicjatywy Księdza Senjora i za Jego staraniem ukazało się pamiątkowe zbiorowe dzieło, poświęcone jubileuszowi Księdza Biskupa pod tytułem: „Ewangelia w nauce i życiu". Książka została wydana nakładem Koła Opieki i wykonana w drukarni „Głosu Ewangelickiego", pisma wydawanego i redagowanego przez Księdza Senjora od roku 1920. Co się tyczy tego tygodnika, poświęconego sprawom religijno-społecznym, w którym biorą udział i wojskowi kapelani, to wydaje ono regularnie specjalny dodatek dla ewangelików w wojsku pod nazwą „Na Wyżyny", który w wielu tysiącach egzemplarzy rozchodzi się tak wśród żołnierzy, jak i cywilnych ewangelików.

Wobec zwrócenia przez Ministerstwo Spraw Wojskowych sum, wyłożonych przez Koło na przebudowę Kościoła, zainicjował Ksiądz Senjor założenie w kościele centralnego ogrzewania, które zostało przeprowadzone. Zwrot i tych sum oraz otwarcie kredytów budżetowych przez M.S. Wojsk umożliwiły przebudowę na ostatek i plebanii, pomyślanej tak, by w tym budynku znalazła się sala konferencyjna, lokal dla Koła Opieki, świetlica i czytelnia żołnierska Pozatem Koło zamierza ufundowanie w kościele tablic pamiątkowych, poświęconych osobom zasłużonych dla Ojczyzny i dla Kościoła,

W roku 1935 został zatwierdzony (po 13 latach istnienia) Statut Koła, który ujął w formy prawne zakres jego działalności. Sprawa Wojskowego Kolegium Kościelnego czeka na uregulowanie.

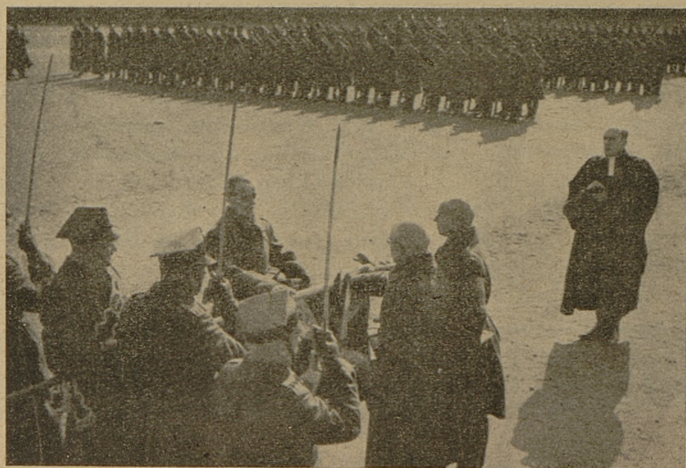
Budżet Koła z nieokreślonego i czysto przypadkowego sprecyzował się z biegiem lat i z biegiem ogólnej sytuacji finansowej w wysokości 3000 zł. rocznie, co daje podstawy dalszej owocnej pracy i rozwoju Koła.

Pedając powyższe wyniki pracy Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem przy garnizonowym Kościele w Warszawie za czas sprawowania urzędu Naczelnego Kapelana W.P. i Proboszcza Parafji Wojskowej przez Ks. Senjora Pułkownika Feliksa Gloeha, należy z naciskiem podkreślić, że aczkolwiek Zarząd Koła Opieki był na wysokości swego zadania, jednak (biorąc pod uwagę chociażby zmiany na stanowisku jego prezesa) duszą i kierownikiem i częstokroć wykonawcą zasadniczych prac był właśnie Ks. Senjor, osoba którego, Jego energja i poświęcenie się pracom Koła (pomimo, że jest ona zaledwie cząstką obszernego terenu jego działalności społeczno-duszpasterskiej), daje nam gwarancję dalszego rozwoju Koła ku pożytkowi Armji, Państwa oraz Narodu Polskiego i społeczeństwa polsko-ewangelickiego.

Ks. K. S.

Niektóre dane z kroniki wojsk. duszpasterstwa ewang O. K. VII. Poznań.

Założyciel Dziennika czynności duszpasterskich, ewangelicki kapelan Dow. Okr. Gen. w Poznaniu Ks. Mamica, pierwszą swą posługę religijną zamieszcza pod datą 2-go października 1920 roku. I odtąd na przestrzeni kilkunastu lat mnożą się pozycje zapisek ilustrujących przebieg pracy na terenie ziemi Poznańskiej, a ściślej mówiąc na terenie garnizonów wojskowych Wielkopolski. Chociaż należy tutaj zaznaczyć, że działalność pierwszego kapelana ewangelickiego na tym terenie, nie ogranicza się tylko do Poznańskiego, ale obejmowała także ziemię Pomorską Etapy więc pracy duszpasterskiej — to garnizony: Poznań, Ostrów, Gniezno, Rawicz, Chełmno, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz, Tczew i inne. Praca w tych garnizonach, jak można sądzić na podstawie Dziennika czynności szła w kierunku otaczania duchową opieką żołnierza-ewangelika, będącego, czy to w służbie, czy to złożonego niemocą w szpitalu, czy też cierpiącego za jakieś błędy, lub przewinienia w takim smutnym miejscu, jak więzienie. Wszędzie musiał dotrzeć wojskowy kapelan, aby nieść potrzebującym pociechę religijną. A praca powyższa nie mogła być lekką, jeśli się zważy, że tereny Poznańskiego i Pomorza stosunkowo niedawno złączone z Macierzą, były wtedy pod silnym obstrzałem agitacji sąsiedniego państwa, które przez długie lata było gospodarzem na tych ziemiach i zdążyło w nie zapuścić swe korzenie. Dlatego też praca nad żołnierzem częstokroć słabo władającym językiem polskim, wyznania zarówno ewangelickiego, jak i katolickiego, musiała siłą rzeczy iść po linji nie tylko wychowania religijnego, ale i uświadomienia obywatelskiego, co było złączone z budzeniem ducha, jeśli nie polskiego, to przynajmniej lojalnego względem Państwa. W Poznaniu pierwsze nabożeństwa odbywały się w życzliwie ustosunkowanym kościele Zboru Staroluterskiego przy ul. Ogrodowej. Należy zaznaczyć, że obecnie od szeregu lat Polski Zbór Ewangelicki z Ks. Seniorem Manitiusem na czele dzierżawi ten kościół i w swoim zakresie udzielał i udziela chętnie gościny dla odprawiania nabożeństw wojskowych. Z chwilą zorganizowania się Polskiego Zboru Ewangelickiego w Poznaniu, co nastąpiło już w 1920 roku, Konsystorz Ew. Augsb. Waszawski powierzył administrację tegoż zboru Ks. Józefowi



Ks. Świtalski odbiera przysięgę na rynku w Gnieźnie.

Mamicy, którą tenże piastował do roku 1923. W ten sposób wojskowy kapelan dopomógł do odrodzenia się Polskiego Zboru w Poznaniu, który to fakt był nawiązaniem do tradycji polskiego luteranizmu, dla którego Wielkopolska była przed 300-tu lat kolebką.— Po tak długiej, kilkowiekowej przerwie wypełnionej ewangelicyzmem niemieckim, a w nowszych czasach kościołem unijnym, który za czasów zaboru pruskiego odgrywał rolę czynnika germanizacyjnego, — wystąpił wreszcie na arenę dziejową prawie jednocześnie ze zmartwychwstaniem naszej Ojczyzny, — kościół ewangelicki w polskiej szacie, z polskim językiem nabożeństwowym. Pierwsze więc lata istnienia zboru poznańskiego, a raczej jego organizowania się, są złączone z wojskowym duszpasterstwem ewangelickim. — Należy tu wspomnieć także udział wojskowego kapelana ewang. z Poznania przy założeniu dwóch dalszych ognisk polskiego ewangelicyzmu na Pomorzu w Bydgoszczy i Toruniu, gdzie zostały powołane do życia



Proboszcz Ewang. O. K. VII w Poznaniu w otoczeniu braci żołnierskiej.

zbory ewang. około 1922 roku. W latach o których piszemy żywe zainteresowanie kół wojskowych i cywilnych ewang. miasta Poznania budził problem stosunków wyznaniowych na tak zw. Śląsku Średnim, zamieszkałym przez ludność rdzennie polską naszego wyznania, będącej w posiadaniu — w dosłownym słowa tego znaczeniu, — niemieckiego kościoła unijnego, który systematycznie przez dziesiątki lat dążył do wynarodowienia tej ludności, składającej się z Gąsiorków, Kurzawów, Rozpenków i innych poczciwych kmiotków polskich, z których chciano zrobić Niemców, co też w dużej mierze uskutecznionem zostało. — O metodach tej pracy lepiej nie mówić! — Zapoczątkowaną została praca nad odniemczeniem tej kilkunastotysięcznej ludności, rozłożonej wokół powiatów takich, jak: Kępno, Ostrów, Ostrzeszów, Odolanów i inne... — Obok wojskowego kapelana duże zainteresowanie okazywał dla tej sprawy Zbór Poznański, kierowany wówczas przez Ks. Kotulę. Powstający dopiero, liczebnie słaby, a wewnętrznie jeszcze nie zorganizowany zbór przystąpił z wielkim zapałem do pracy: założył nawet w Ligocie pod Ostrzeszowem dom sierot i utrzymywał go przez kilka lat. — Niestety brak funduszów, znaczna odległość i powstające stąd trudności w administrowaniu zakładem, spowodowały — szczególnie w okresie powszechnego kryzysu — stopniowy jego upadek. Po ciężkich zmaganiach się z trudnościami zakład musiał ulec likwidacji. Podobnemu losowi uległo Seminarjum Nauczycielskie w Ostrzeszowie, przeznaczone ongiś dla kształcenia nauczycieli — ewangelików, którego dyrektorem w jego początkach był Ks. K. Banszel obecny wojskowy proboszcz we Lwowie. Dzisiaj — to jest w ostatnich dwu latach, — losem tej ludności przygranicznej zainteresował się Naczelny Kapelan Ks. Płk. Gloeh i z jego polecenia wstępne prace — po przerwie kilkunastoletniej — zmierzającej do nawiązania kontaktu za pośrednictwem miejscowego nauczycielstwa i władz administracyjnych z tą ludnością ewangelicką, — podjął obecny Kapelan D.O.K. VII. w Poznaniu Ks. K. Świtalski, który z chwilą ustąpienia swego poprzednika w stan spoczynku, — objął obowiązki Proboszcza Ewang. O.K. VII — i dn. 8 grudnia 1935 roku, odprawił po raz pierwszy nabożeństwo w kościele Polskiego Zboru Ewangelickiego. Kontynuując prace swego poprzednika na terenie Korpusu Nr. VII już od prawie 3-ch lat obecny wojsk. Kapelan odprawia nabożeństwa, odbiera przysięgi, odbywa pogadanki i udziela lekcji religji kadetom wyznania ewang. w Korpusie Kadetów Nr. 2. w Rawiczu. Dużą pomoc w pracy duszpasterskiej wogóle, a przy zorganizowaniu nieistniejącego dotąd biura Szefostwa Duszp. O.K. VII i uporządkowania prac kancelaryjnych, okazał zakontraktowany przed rokiem w charakterze urzędnika i kantora-organisty p. Emil Ismer. Nabożeństwa wojskowe w Poznaniu z powodu małej liczby żołnierzy wyznania ewang., najpierw odbywały się w świetlicy 58 p.p., następnie od czasu do czasu w kościele razem z osobami cywilnymi, — a ostatnio odbywają się już regularnie w wynajętej w tym celu Sali Konfirmacyjnej przy Kościele Ewangelickim na ul. Ogrodowej w każdą niedzielę i święta o godz. 9-ej minut 45 przed południem, tak, że narazie w ten sposób uregulowana została sprawa najważniejsza. Piszemy narazie, bo z chwilą, gdy napływ żołnierzy-ewangelików do garnizonu w Poznaniu stałby się liczniejszy i wspomniana wyżej sala konfirmacyjna okazała by się za szczupła, to opłacałoby się wtedy poczynić starania o uzyskanie jednego z kościołów unijnych, których w tym mieście jest aż sześć, i które świecą pustkami, gdyż liczba ewangelików-niemców spadła z 50% ogółu ludności z roku 1914, na 2% i jest ich obecnie w Poznaniu około 4-ch tysięcy osób. Praca duszpasterska w Korpusie Nr. VII., tak jak zresztą w innych korpusach, gdzie znajdują się kapelani ewangeliccy, otaczana jest wielką życzliwością władz wojskowych, które doceniając jej znaczenie religijne i obywatelskie, pozwalają bez przeszkód prowadzić ją na pożytek Kościoła, społeczeństwa i Państwa.

W zakończeniu tych uwag nie podobna ominąć b. sympatycznego szczegółu z życia kapelanów wyznań chrześcijańskich na terenie garnizonu Poznańskiego, które ma charakter wysoce koleżeński. W ubiegłym roku naprzykład obchodził swój jubileusz 25-cio lecia tut. Dziekan Prawosławny Ks. A. Bogaczew, — była to jedna z tych uroczystości w której z radością uczestniczyli wszyscy kapelani wraz z Dowódcą Korpusu Gen. Knoll-Kownackim — szczególnie cenionym i poważanym przez wszystkich podwładnych.

Ks. Alfred Figaszewski. Brześć n/Bugiem.

Na wschodnich szlakach...

Teren obsługiwany przez proboszcza ewangelickiego na wschodnich ziemiach Państwa obszarem swoim prawie dorównywa Łotwie lub Irlandii, przewyższa Litwę, Estonię, Danię i Szwajcarię nie mówiąc już o takich państwach jak Belgia i Holandia, które powierzchnią swoją nie dorównują województwu poleskiemu. Jeden tylko powiat brzeski w województwie poleskim rozmiarami swoimi równa się całemu województwu śląskiemu. A jest to zaledwie jeden powiat województwa, które stanowi część o wiele bardziej rozległego okręgu korpusu. Nic dziwnego, że chcąc obsłużyć garnizony takiego obszaru, trzeba odbywać wielogodzinne podróże.

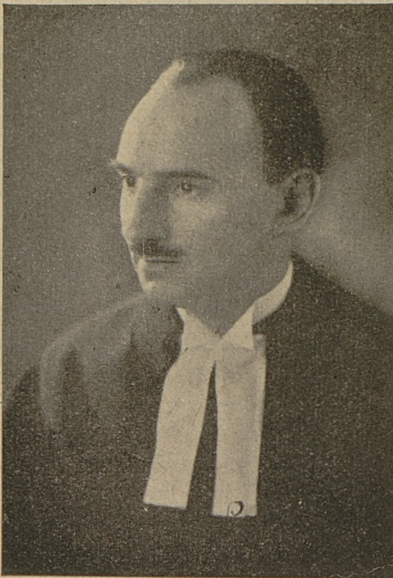
Z Brześcia n/B. mogę gwieździście rozjeżdżać we wszystkich kierunkach. Jednakże moje szlaki przeważnie prowadzą na wschód i północno-wschód, rzadziej na południe i zachód.

Niedaleko Brześcia, bo zaledwie godzinę jazdy, jest pięknie położony nad brzegiem Muchawca Kobryń,

miasto niewielkie, dość rozrzucone, historią sięgające XI wieku. Wyróżnia się tym, że ma pomnik Tadeusza Kościuszki. Do pamiątek historycznych należy dworek, w którym mieszkał przez długi czas Romuald Traugutt.

Garstka ewangelików, zorganizowana przeze mnie w stację kaznodziejską, ma tam regularne nabożeństwa w willi Dr. Bodnera, który odstępuje swój salon na zaimprowizowaną kaplicę. Na nabożeństwa te z reguły przychodzą żołnierze miejscowego garnizonu. Garnizon ten wyróżnia się własną, pięknie wyposażoną świetlicą i własnym kinem w odpowiednio na ten cel urządzonej sali.

Nieraz się zdarza, że nabożeństwo dla żołnierzy, szczególnie przed przysięgą, miewam w świetlicy w otoczeniu nad wyraz sympatycznym i pogodnym.



Ks. A. Figaszewski
proboszcz ewang. O. K. IX w Brześciu n|B.
dokonał budowy Kościoła ewangelickiego.

Trzeba tu z całym naciskiem podkreślić, że zwierzchność wojskowa, idąc po linii wskazań Wielkiego Marszałka J. Piłsudskiego, nie tylko czyni z obywatela jednostkę dzielną i wykwalifikowaną bojowo, ale go wychowuje i dokształca, budząc w nim wysokie uświadomienie obywatelskie. W tym względzie pracuje dla wojska jedna z najpoważniejszych organizacji, mających na celu niesienie oświaty żołnierzowi, a więc obywatelowi, który dostąpił zaszczytu służenia w naszej armii. Organizacją tą jest Polski Biały Krzyż, któremu z wydatną pomocą winno nieustannie spieszyć całe światłe społeczeństwo naszego Państwa.

Wojsko wybitnie dużo robi dla podniesienia oświaty wcielonych w szeregi armii. Bywają wypadki, że taki sobie poczciwy chłopek ze wsi całą swoją przyszłą karierę zawdzięcza wojsku, nie mówiąc już o tym, że wielu analfabetów wraca do domu jako element oświecony, umiejący czytać i pisać i posiadający zasób wiadomości, który winien cechować każdego obywatela Państwa.

Inną świetlicą, która zrobiła na mnie bardzo miłe wrażenie, w której również miewam nabożeństwa, jest świetlica w garnizonie koło Prużan. Ma ona w poruczniku P. gorliwego opiekuna i to tak dalece, że jest on nie tylko jej organizatorem i gospodarzem, ale niejako i architektem, gdyż projektował jej wnętrze włącznie do pięknych wiszących świeczników.

Lecz wracamy do naszych podróży. Oto Baranowicze, miasto rozbudowujące się z całym rozmachem, posiadające charakter miasta handlowego z wielką ilością sklepów i rozległymi targowiskami. Dość liczni tamtejsi ewangelicy korzystają z nabożeństw dla żołnierzy, urządzanych w jednej ze świetlic pułkowych.

Nasi chłopcy, ilekroć się ich odwiedzi i wda się z nimi w pogawędkę, wyrażają swoją radość i radzi by jaknajczęściej swego duszpasterza widzieć. Ci, którym jest dane służyć razem ze współwyznawcami, czują się wyjątkowo dobrze, ci zaś, którzy są „singeltonami" w całym oddziale, uważają sobie prawie za krzywdę, że nie mają za towarzyszów kogoś ze swoich. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że taki zagubiony ewangelik może przez całą swoją służbę nie zetknie się z czymś, co jest ewangelickie. Jednak takie sytuacje należą do nielicznych wyjątków. Przeważnie ks kapelanowi daje się dotrzeć wszędzie, by nieść słowo pokrzepienia religijnego.

Nieraz się zdarza, że na takim wojskowym nabożeństwie żołnierze serdecznie a dobrze sobie popłaczą, szczególniej, gdy to bywa na początku ich służby. Bo to wtedy i rodzina się przypomni, a i rozczulenie ogarnia, że tak zdala od domu przecież coś bardzo sercu bliskiego się dzieje. Wtedy to i modlitwa żarliwsza i do Komunii Św. przystąpienie jakże uroczyste, jakże budujące.

Jesteśmy z kolei w Nieświeżu. Śliczne miasteczko, na którym znać patynę wieków, a które uświetnia sąsiadujący z nim zamek książąt Radziwiłłów. Zamek ten datuje się z wieku XVI i posiada piękne i bogate zbiory zbroi, dzieł sztuki oraz cenną bibliotekę, liczącą ponad 20.000 tomów.

W Nieświeżu nader gościnne i miłe przyjęcie starych już znajomych nieświeskich, pogawędka w kasynie o tym, co się nowego zdarzyło, jakaś dyskusja na temat koni, zawodów, mile spędzony wieczór, a rano jakże wdzięczna praca pośród żołnierzy, zebranych znowuż w świetlicy. Po nabożeństwie pogawędka zakończona rozdaniem na pamiątkę egzemplarzy Nowych Testamentów, „Czytanek Biblijnych", „Głosów Ewangelickich" i „Na Wyżyny". Serdeczne pożegnanie, mocny uścisk dłoni i do ponownego zobaczenia...

Zdarza się, że ten i ów z żołnierzy ma jakąś prośbę: chce w swoich sprawach poparcia. Inny chciałby pozostać w wojsku na stałe, tak sobie w nim zasmakował; jeszcze inny obiecuje odwiedzić, gdy będzie w Brześciu.

Niedaleko od Nieświeża jest Kleck, typowe kresowe miasteczko, dla mnie pamiętne tym, że, gdym poraz pierwszy do niego zawitał, zastałem jeno dymiące zgliszcza. Prawie całe miasto poszło z dymem. Pożar był tak katastrofalny, a to na skutek silnego wiatru i suszy (działo się to w roku zeszłym), że nie oszczędził stojącej na wzgórzu i otoczonej starymi drzewami, więc zdawałoby się dobrze izolowanej, murowanej cerkwi. Domy były spalone do cna, to znaczy, że z całego budynku i wszystkich wewnętrznych sprzętów zostawała tylko kamienna podmurówka z trochą skorup i pokręconego przepalonego żelastwa. Ludność, pozbawiona całkowicie dobytku, obozowała na polach. Opiekę nad nią w pierwszym rzędzie sprawowało znowuż wojsko, które rozdzielało strawę i lokowało pogorzelców w namiotach.

Kleck to już teren K.O.P.-u. Liczebność ewangelików znaczna. Schodzą się na nabożeństwa, które odbywam w świetlicy, zamienionej na kaplicę i przystrojonej na ten cel wspaniale kilimami i zielenią.

Żołnierz K.O P.-u ma ciężką służbę, ale też warunki są wspaniałe. Radio, boiska sportowe, biblioteki i t. p.

Do najciekawszych miast Polesia należy bezspornie Pińsk. Miasto na którym właściwie kończy się Polesie, a od którego na wschód rozciągają się bezmiary bagien t. zw. pińskie błota. Sam Pińsk jest położony na zachodnim brzegu Piny na wzgórzu, ale już wschodni jej brzeg to bezbrzeżna przestrzeń, pokryta morzem szuwarów, na której oko nie ma się o co oprzeć. Bezkres zieleni latem i... pustka. Bezkres bieli zimą i... znowuż pustka. Zwiedzam flotyllę marynarki wojennej na Pinie. Uprzejmy pan dowódca każe wezwać jednego z podoficerów, ewangelika. Staje przede mną

dzielny „wilk rzeczny" o roześmianej twarzy i dziarsko przyznaje się do ewangelicyzmu. Słyszę pochwałę z ust jego zwierzchnika i mam wrażenie, że ta pochwała dzielnego marynarza napawa dumą jak również i mnie.

Miasto Pińsk, słynne z jarmarków poleskich, w przeciwieństwie do Brześcia, który nosi charakter miasta nowoczesnego, ma stare kościoły i domy, które mu nadają charakter miasta związanego z tradycjami przeszłości. Można w nim dostać niezły hotel, jest gdzie zjeść przyzwoicie i to doskonałego suma.

Pińsk ma swoją niewielką kolonię ewangelicką i marzy o własnym kościele.

Takież samo marzenie ewangelików brzeskich już się przed rokiem ziściło. Brześć ma prawdziwą ozdobę w pięknym architektycznie i wykonanym nad wyraz estetycznie kościele ewangelickim. Dzięki ofiarności ewangelików z całej Polski, dzięki poparciu władz wojskowych i kościelnych świątynia ewangelicka w wojewódzkim mieście Brześciu n/B. patronuje dziś całemu Polesiu, a w osobie swego duszpasterza promieniuje Słowem Żywota aż do tych odległych Słonimów, Nieświeżów, Pińsków, Łachw.

W przedziale II-ej klasy sam lub w towarzystwie kolegów innych wyznań, lub też kolegów oficerów, wśród wesołej pogawędki, poważnej dyskusji, albo w samotnym zamyśleniu przemierza kapelan wojskowy olbrzymie połacie kresowej ziemi polskiej. Zna jej krajobraz: bardzo jednostajny, monotonny, melancholijny, nie pozbawiony jednak swoistego uroku. Ogląda typy Poleszuków w charakterystycznych łapciach i kożuchach. Przyzwyczajony jest do obserwowania prawie całej elity wsiowej i miasteczkowej, wylegającej obowiązkowo na stację do każdego pociągu. Zna się dobrze z poczciwą dorożką na oponach samochodowych, która niesie ze stacji do odległego nieraz kilka kilometrów miasta zdrożonego pielgrzyma ruchem zda się tak miękkim, że się odnosi wrażenie jazdy „Fiatem" po asfaltowej autostradzie. Wrażenie to występuje szczególnie w nocy, gdy wyobraźnia zwykła ponosić... Żeby tylko nie te domki i domeczki z pochylonymi w różne strony parkanami. Dziś parkany stają na baczność i mile uderzają swym schludnym wyglądem. Nie brak jednak gmachów reprezentacyjnych, których coraz więcej powstaje w tutejszych miastach.

Rozsapane pociągi przemierzają przestrzenie ziem wschodnich, nieraz unosząc w przedziale rozedrganego wagonu skromną osobę tego, którego tu i tam oczekuje garść braci ewangelickiej, godnie noszącej mundur żołnierza polskiego i z dumą przyznającej się do Ewangelii, której gorliwymi wyznawcami byli wielcy synowie Ojczyzny: Fiszerowie, Dąbrowscy, Jurgensowie...

Ks. *Mitschke Kapelan Ew. W. P. Łuck.*

Z Tow. Pol. Młodz. Ewang.

W dn. 1 — 2.X. b. r. odbędzie się w Warszawie Zjazd Delegatów Towarzystw Młodzieżowych Rzplitej Polsk. W związku z tym Zarząd T.P.M.E. zwraca się z gorącym apelem do członków i współwyznawców, aby zechcieli łaskawie zgłosić kwatery dla miłych gości.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje sekretariat we wtorki, czwarki i soboty od godz. 20 — 22. Telefon 631-46.

W dn. 2 października b. r. Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie obchodzi XX-lecie swego istnienia

Program uroczystości jest następujący:

1. godz. 11: Nabożeństwo komunijne w kościele Św. Trójcy. Kazanie wygłosi Ks. Prob. J. Nierostek.
2. godz. 16: Uroczyste zgromadzenie w gmachu T-wa przy ul. Elektoralnej 23.
   a) przywitanie zgromadzenia przez Prezesa T. P. M. E. Ks. Radcę A. Lotha.
   b) przemówienie delegatów
   c) część koncertowa.
3. godz. 20: Wspólna składkowa kolacja dla członków i gości.

Komitet Obchodu serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w tej uroczystości założycieli, dawnych i rzeczywistych członków oraz społeczeństwo ewangelickie.

Zapisy na wspólną kolację przyjmuje w dalszym ciągu sekretariat T-wa w dni klubowe.

Czternaście dni w Korpusie Ochrony Pogranicza

(K. O. P)

Do obowiązków każdego kapelana należy też i praca duszpasterska wśród strzelców KOP., rozmieszczonych na obszarze danego korpusu WP. Praca duszpasterska w KOP., należy do najpiękniejszej, chociaż często bardzo uciążliwej. Ten tylko wie, z jakimi trudnościami natury fizycznej uporać się trzeba, odwiedzając strażnice KOP, kto przebywał na kresach wschodnich lub sam pracował w pasie nadgranicznym. „Drobnostką" nazywamy, jeżeli 30 km. w jednym dniu przebyć musimy. Znaczny odsetek strzelców KOP jest wyznania ewangelickiego, narodowości polskiej i niemieckiej. I o dziwo, brać żołnierska różnej narodowości, lecz tej samej wiary, łączy się i wspomaga nawzajem, jako domownicy wiary. Stale słyszymy o tarciach narodowościowych w Kościele naszym, o wzajemnej nieufności jednych do drugich, tak że czasem się wydaje, że współpraca jest i będzie niemożliwą... Ale tu wśród strzelców KOP zagadnienie to nie istnieje. Przede wszystkim zważają na to, co ich łączy, zapominając o wszelkich jakichkolwiek innych sztucznie stworzonych różnicach. Łączy ich ten sam szary mundur, ten widomy znak ofiarnej służby żołnierskiej synów jednej Ojczyzny.



Proboszcz ewang. O. K. II. ks. O. Mitschke w otoczeniu żołnierzy K. O. P.

Sam się czasem dziwię samemu sobie, że ilekroć wrócę z objazdu KOP zmęczony i wyczerpany, zaledwie odetchnąć zdołam, a już odzywa się tęsknota za tymi nabożeństwami w skromnej świetlicy, u ołtarza, którego niezdarne dłonie żołnierskie ozdobiły wrzosem. I tylko ludzie, którzy nie brali udziału w takich nabożeństwach, mogą twierdzić, iż nabożeństwo, którego uczestnicy przychodzą na rozkaz, które odprawia kapelan w mundurze wojskowym, który jako oficer jest równocześnie przełożonym żołnierza tu obecnego, właściwie w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie jest nabożeństwem. Oby ci pesymiści i „mędrkowie" chociażby raz odśpiewali z nami „Polecaj drogi swoje" a zrozumieją, iż tu niema mowy o przymusie, o rozkazie, ale szczere dobrowolne oddanie serca Ojcu w niebiesiech.

Były to pierwsze dni lipca. Długa posucha doprowadziła i najlichszą drogę wołyńską do stanu używalności, mogę więc spokojnie wybrać się na objazd od-

cinka granicznego, obsadzonego przez dany pułk KOP. Wyjeżdżam o godz. 15 z Łucka, by dnia następnego być na miejscu. Dowódca kompanii wita mnie z uśmiechem, albowiem żołnierze ewangelicy od 6 dni już się niepokoją czy naprawdę ich kapelan przyjedzie. Po krótkiej rozmowie i zapoznaniu się wzajemnym, chłopcy z Bielska, Wisły i Cieszyna zasiadają, by wspólnie błagać Ojca w Niebiesiech o pomoc i błogosławieństwo. „Warownym grodem jest nasz Bóg" naszą prastarą pieśń reformacyjną, z takim zapałem i przejęciem się można ją chyba tylko śpiewać, gdy tak jak tu odczuwamy naszą niemoc i zależność od opatrzności Bożej, bez której musielibyśmy zginąć. Kto chociaż raz odśpiewa tę pieśń jako modlitwę serca, ten spokojnie patrzy w przyszłość, ten wie: Bóg jest z nami. Po nabożeństwie podczas pogadanki omawiamy główne zasady naszego kościoła. Ale godziny mijają, muszę się spieszyć, gdyż po południu mam odprawić w innej miejscowości, oddalonej o „tylko" 28 km. Droga wiedzie wzdłuż granicy bolszewickiej, w jednym miejscu nawet ociera się nasza podwoda o słup graniczny, pięć metrów dalej — kraj, którego władcy chcą żyć bez Boga! Za słupem granicznym po stronie bolszewickiej niezorana ziemia, zarosła burzanami, bez śladów ludzkiego życia i ludzkiej pracy, gdyż na 100 mtr. nie wolno nikomu zbliżyć się do granicy, prawdopodobnie by nam nie zdradzić tajemnic „rajskiego" życia w bolszewii. Wzdłuż naszej granicy przepiękne łany zboża, po drugiej stronie widać tylko zdala pole uprawione. Raz tylko widziałem w bolszewii większą ilość ludzi wspólnie pracujących przy zbieraniu siana, ale obok nich stał żołnierz z karabinem na ramieniu, czy by chronić pracujących przed napadem, czy jako postrach dla leniuchów, czy może by ubić każdego, ktoby chciał uciec na naszą stronę?

Rano, nabożeństwo, czasem zaraz po niem, czasem dopiero popołudniu pogadanka i tak przez czternaście dni i wszędzie wdzięczne serca żołnierskie, wszędzie chwile wspólnych modlitw i wspólnych przeżyć. Widzę jeszcze oczy, pełne łez jednej z osób cywilnych, która brała udział w nabożeństwie. Pokazywała mi ona swą wioskę rodzinną po tamtej stronie granicy. Była to niegdyś wioska czysto ewangelicka, posiadająca swój kościół, swoją szkołę. Przyszły czasy bolszewickie, tam gdzie niegdyś panowało życie, tam dzisiaj zieje pustka, domy się rozpadają gdyż mieszkańców przesiedlono w głąb Rosji. Piękny kościół, widoczny gołem okiem z nad granicy, jest dzisiaj budynkiem dziwnym. Wieżę strącono, a wewnątrz kościoła znajduje się dzisiaj siano dla koni straży granicznej. A jednak kończył swe smutne opowiadanie: „Królestwo, będzie nasze".

W jednej ze strażnic dzieliłem pokój gościnny z pewnym inżynierem, pracującym stale w KOP. W trakcie rozmowy zwrócił się do mnie inżynier z zapytaniem, czy to odseperowanie ewangelików od większych skupień życia ewangelickiego nie wpływa ujemnie na życie religijne. W nabożeństwie ewangelickim żołnierze mogą wziąć udział najwyżej cztery razy do roku, a w nabożeństwach katolickich biorą z rozkazu udział w pozostałe niedziele, czy nie wpływa to na ich światopogląd w duchu katolickim. Spokojnie mogłem mu odpowiedzieć, iż stosunki te raczej wzmacniają, aniżeli osłabiaja uświadomienie religijne strzelców, którzy właśnie naocznie przekonywują się o wielkim skarbie, jaki posiadają w kościele swoim.

Często muszę tłumaczyć nieewangelikom, iż identyfikowanie katolika z Polakiem, a ewangelika z Niemcem jest historycznym kłamstwem i świadomem wprowadzaniem w błąd nieuświadomionych. Nie zawsze przekonać można inaczej myślących, którym od wieków wpaja się ten przesąd. Chcąc się przekonać, czy to uprzedzenie pokutuje i wśród naszych ewangelików, podczas jednej z pogadanek, skierowałem naszą rozmowę na ten temat. Ale wszyscy bez wyjątku natychmiast mi odpowiedzieli, że jest to rzeczą samo przez się zrozumiałą, że narodowości z religią identyfikować nie można. Byłem dumny, że w naszych szeregach przesąd ten należy do przeszłości.

Minęły przewidziane 14 dni. Przemęczony wracam do Łucka, lecz, o dziwo, podczas jazdy z Równego do Łucka z kalendarzem w ręku układam plan ponownego objazdu innego pułku.

Ks. O. Mitschke.

Marcin Razus. (8)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych)

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

Komendanci, posłuszni woli głównego wodza obrony grodzkiej, wydają rozkazy potrzebne dla obrony. Nagle od strony dolnej bramy rozlega się warkot bębna i odgłos trąb. Na rynku powstaje zamieszanie.

— Cesarscy są w mieście! Cesarscy! — chwytają ludzie cokolwiek mają pod ręką. Cisną się kupą ku bramie walasztyńskiej, ale brama jest wyważona i otwarta na oścież. Wojsko i wojsko maszeruje do miasta w zwartych szeregach.

— Któżby z nimi chciał teraz zaczynać? — odzywa się ten lub ów w tłumie. — Siła ich jest — zmiotą nas niechybnie! Zetrą na miazgę!

Wojsko maszeruje niewstrzymaną ławą. Pierwsze szeregi już się znajdują na rynku, a tylne jeszcze są za bramą. Na czele wojska jedzie w powozie, pogrążony w modlitwie, pijar, ojciec Mikołaj Housenka.

Oblicza żołnierzy są surowe i chmurne. Widać, że ci chłopi są zdecydowani na wszystko. Maszerują na rynek — raz-dwa-raz-dwa i stają w dwuszeregach, w pełnym, ciężkim uzbrojeniu.

Daniel Chmelius, blady, jak ściana, widzi, że zostali zaskoczeni. W pierwszej chwili chce się rzucić na przybyszów, choćby sam ze swoją radą miejską, ale najlepszy jego rajca, podsędek Gronell, podbiega do niego i chwyta za rękę.

— Nię, panie burmistrzu, — tłumaczy ze wzruszeniem — tu nastąpiła przemoc. Nie wolno nam poświęcić ani własnego życia ani wydawać miasta na pastwę żołnierzy!

— Ależ Jakubie — spogląda na niego Chmelius z wymówką — przecież nie poddamy się im bez oporu!?

— Im oprzeć się — to znaczy sprzeciwić się królowi Leopoldowi, — tłumaczy Gronell.

— A na to przecie Brzezno jest za słabe.

— Cóż więc robić? Co począć? — i patrzy boleściwie Daniel w oczy przyjacielowi.

— Magistrat i rajcy są już zgromadzeni. Czekają tylko na nas. Pójdziemy więc ku nim!

Przed Chmeliusem wielka ciżba ludu i zgromadzenie najczcigodniejszych z pośród mieszczan. Wśród nich i naczelny pisarz hipoteczny z porządną jeszcze czupryną i bokobrodami, Eördägh. Podkręca nerwowo wąsiki i prowadzi dysputy z rajcami grodzkimi. Tu też są pospołu — Padlicjusz, Gratza, wąsaty Teksner, Ochrnial, wybujały Staks, stary ale jary Kachnicz, skłopotany Rostariusz i Łopuszyn. Wszyscy są jakby z krzyża zdjęci. Stoją zgięci pod obuchem złego losu. Nie tylko pod wpływem krzyżyków, co ich zgięły. Więcej z powodu wypadków, które się wydarzyły. Kiedy ujrzeli idącego burmistrza z Jakubem, wyszli naprzeciwko.

— Dzięki Bogu, że idziecie! — krzyczy im na spotkanie Padlicjusz, ze wzruszenia cały zmieniony na

Ks. Senior F. Gloeh a „Gwiazdka"

Działo się to w roku 1933 w lokalu seminaryjnym teologii ewang. Kilku młodych teologów prowadziło taką mniej więcej rozmowę.

— Już od dawna rozmyślałem nad stanem naszej współczesnej polsko-ewangelickiej literatury. Jest źle, bardzo źle.

— Ale najgorzej, to chyba z lekturą dla dzieci. We wszystkich niemal krajach istnieją religijne czasopisma dla dziatwy szkolnej, tymczasem u nas polskie dzieci nie mają żadnego periodycznego pisemka.

— Mylisz się, a „Przyjaciel dziatek"?

— Słusznie. Ale pisemko to, drukowane na Śląsku, nie wszystkim odpowiada. Zresztą, co ważniejsze, jest zbyt drogie Nie każde dziecko może sobie pozwolić na wydatek dwudziestu groszy za jeden numer.

— Trzeba koniecznie założyć nowe tanie pisemko dla dzieci całej Polski i wydawać je w Warszawie.

— Pomysł zasadniczo świetny, ale kto będzie je redagował, skąd wziąć materiał, skąd fundasze?

— Trzeba się zastanowić, najlepiej jednak zrobimy, gdy poradzimy się jakiegoś pastora.

— Ale kogo?

— Proponowałbym ks. Seniora Gloeha; niektórzy z nas znają go jeszcze ze szkoły, jako prefekta, interesującego się wszelkimi objawami życia kościelno-religijnego, a wszyscy wiemy, że większość polskich publikacyj ewangelickich jest drukowana i wydawana nakładem „Głosu Ewangelickiego".

— Zgoda. A więc jutro na „konferencję".

Alea jacta est!

Nazajutrz udaliśmy się do ks. Seniora Gloeha. Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy. Nie mając pojęcia o jakiejkolwiek pracy wydawniczej, dawaliśmy najrozmaitsze śmieszne, a nieraz i niewykonalne propozycje. W końcu jednak uchwaliliśmy na wniosek ks. Seniora, iż wydawać będziemy dwutygodnik drukowany a nie odbijany na powielaczu, jak początkowo sądziliśmy, przy czym stałej ceny pisemka nie wyznaczyliśmy.

W skład Komitetu Redakcyjnego nowego pisemka, którego tytuł („Gwiazdka") zaprojektował w tydzień po pierwszej naszej „konferencji" ks. Rüger, opiekun warszawskiej szkółki niedzielnej, weszli: pani Henryka Sawicka oraz studenci teologii Gustaw Meyer, Henryk Wegener i niżej podpisany.

I tak pierwszy numer „Gwiazdki" ukazał się dnia 4 lutego 1934 roku.

Ochoczo zabraliśmy się do pracy, polegającej na pisaniu artykułów i wysyłaniu pisemka. Redagował i korektę przeprowadzał ks. Senior Gloeh. Niebawem jednak przejęliśmy sami całą pracę. Niestety już po kilku tygodniach musiał nas opuścić kolega Meyer.

Co pewien czas zbierał się u ks Seniora Komitet Redakcyjny, by podzielić się uwagami i spostrzeżeniami, które zrobił podczas pracy. Dyskusje i gawędy toczyły się na wszelkie możliwe tematy, a czas spędzony u ks. Seniora nigdy nie był straconym, przeciwnie wracaliśmy do pracy zawsze pokrzepieni i wzmocnieni na duchu. A kłopotów było nie mało. Jedni narzekali, że rozmyślania i opowiadania są dla dzieci stanowczo za ciężkie, inni znowu twierdzili, że należałoby pisać poważniej. I jak tu wszystkim dogodzić?! Zajmowaliśmy się wydawaniem „Gwiazdki" obok naszych studiów i bezsprzecznie robiliśmy wiele błędów. Byliśmy może zbyt młodzi, nie mieliśmy prawie że żadnego doświadczenia, tym niemniej krytyki, często niesłuszne, przygnębiały nas. Gdy tak zmęczeni po całodziennym uczeniu się i zniechęceni trochę i rozczarowani przykrymi listami, przychodziliśmy do ks. Seniora, pocieszał nas wtedy i mówił zwykle:

„W początku swojej pracy i ja przechodziłem twardą szkołę wikariuszowską i wtedy podtrzymywano mnie na duchu i mawiano: Nie chcesz mieć nieprzyjaciół, siedź cicho, nic nie rób i nic nie mów, a będziesz miał samych przyjaciół, ale takich, co cię w potrzebie opuszczą. Jeżeli dążysz do prawdy i pracujesz — spotkasz się też z przeciwnikami, ale pozyskasz też przyjaciół stałych, którzy cię ocenią i będą zawsze szanować. Albo: Nie chcesz błądzić — to nic nie rób; kto coś robi, kto pracuje — ten też czasem i błądzi. Tylko nieroby nie błądzą. Pracujcie tylko wytrwale i nie za-

---

twarzy. — Przecież tu się zaczyna odbywać nad nami sądny dzień!

— Doprawdy, panie burmistrzu, — przyświadcza i Kördögh. Po nim powtarzają i inni. — Co teraz poczniemy?

— Jak się panom to wszystko podoba, — wita się Chmelius i okazuje mieszczanom wiele zimnej krwi. — Chodźmy do nas!

U Chmeliusów wszystko poprzewracane do góry nogami. Panna Zuzanna przewija braciszka w kołysce. Ten się aż zanosi od płaczu i wrzeszczy, jakby go obdzierano ze skóry. Jego piastunka również bliska jest płaczu. Ulisia chodzi po podwórzu jak przybita. Zwłaszcza od chwili, kiedy rozeszła się niedobra pogłoska o Fintoku, który znów nie pominął żadnej okazji, aby się do Ulisi nie zalecać. A teraz zamiast się gdzieindziej znajdować, właśnie tutaj musiał objawić się. Kręci się koło wdówki, podczas gdy ona nie chce nawet spojrzeć w jego stronę i odezwać się choćby pół słowa.

— Uliśka, coś ty taka dzisiaj dziwna? — przypodchlebia się Jędrek i przymila. — Nie zjedzą cię te świnie? — i nie omieszkał ją przy tej okazji wyszczypać po policzkach.

— Idź precz! — ofuknie go i wybiega na podwórze.

— Co cię dzisiaj ugryzło? Cożeś taka osa? — pobiegnie za nią cały zdyszany. — Zawsze nie byłaś taka sycząca, taka kolczasta i taka przykra.

— Jestem nie jestem — odetnie się wdowa — Nie powinniście zdradzić!

— Kogo?

— A miasto!

— Nie plotłabyś głupstw i banialuków.

— Przestałbyś właśnie ty kręcić! — jak nie krzyknie na niego ze wszystkiah sił pani Zuzanna. — Precz mi stąd, bo cię magistrat kołem łamać będzie!

— Czy potrafiłby tylko złamać? — odetnie się Jędrek trochę skonfudowany. Kieruje kroki wprost do przedniej izby, gdzie już burmistrz Chmelius radzi ze swoimi.

— Prześwietny magistracie, — rozglądając się po skamieniałych obliczach, kończy — zdrajca jest pośród nas!

— Zdrajca! Zdrajca! — rozległo się w przestronnej izbie.

— Nie jestem żadnym zdrajcą, — sprzeciwia się Fintok i staje twarzą w twarz przed obecnymi. — Jestem tylko bardziej orientujący się, aniżeli wy.

— A nie byłeś może w Walaskiej? — woła Faszko, utkwiwszy w niego wzrok.

— Byłem — odparł chłodno.

— A nie donosiłeś Collaltowi, że się chcemy jego mocy sprzeciwić?

— Nie, Collaltowi nie, — wytrzyma Andrzej badawcze spojrzenie. — Mówiłem to zaś jego kapitanowi Marcinkowi Fitkowi, że Brzeźnian tak łatwo nie zmoże.

— A dlaczegoś to mówił? — pyta Chmelius.

łamujcie się!" Słowa takie i tym podobne trafiały nam do przekonania.

Najgorszą jednak dla nas sprawą była finansowa kalkulacja pisemka. Chcieliśmy, aby i najuboższe dziecko mogło czytać „Gwiazdkę", dlatego też rozdawaliśmy ją często bezpłatnie, nadto wyznaczyliśmy śmiesznie niską cenę, która za pojedyńczy numer wynosi „de nomine" 5 groszy. W ten sposób pracowaliśmy rzecz oczywista deficytowo i w końcu roku byliśmy ks. Seniorowi winni grubszą sumę pieniędzy. Ale w tych ciężkich czasach okazał się nasz Protektor tak wyrozumiałym, że podarował nam cały dług.

Tak minął jeden rok, potem drugi. I znowu nastał dla nas przykry moment: opuściła nasze szeregi pani Sawicka, najpracowitsza osoba Komitetu Redakcyjnego, która nie tylko pisała artykuły i robiła korekty, ale przez cały ten okres wysyłała pisemko.

Zostało nas dwóch, dwóch teologów, którzy od pierwszej klasy gimnazjalnej aż do ostatniego roku studiów, szli razem, razem się uczyli i razem pracowali.

„Sztab" stałych współpracowników wogóle nie istniał. Tylko dorywczo otrzymywaliśmy artykuliki. Musieliśmy więc sami wypełniać szpalty stale rozrastającego się pisemka. A ile zachodu sprawiała korekta! A następnie wysyłka, trwająca nieraz do ośmiu godzin!

Jedynie najtrudniejszy dział rozmyślania religijne — artykuły wstępne obecnie opracowują łaskawie Ks. pastorzy, za co im serdecznie i na tym miejscu dziękujemy. Są to (wymieniani wg ilości nadesłanych artykułów) Wni: ks. O. Krenz (W-wa), ks. J. Horn (Pabianice), ks. K. Kotula (Łódź), ks. Senior A. Loth (W-wa), ks M. Rüger (W-wa), ks. Borkenhagen (Suwałki), ks. T. Wojak (Łódź), ks. W. R. Missol (Działdowo), ks. K. Messerschmidt (Grodno), ks. A. Hławiczka (W-wa), ks. E. Lembke (Pabianice). Po jednym razie napisali: Ks. K. Banszel (Lwów), ks. S. Gumpert (Radzymin), ks. W. Pawlas (Wisła) i ks. O. Wittenberg (Żyrardów).

„Gwiazdka" tymczasem rozrasta się. Gdy pierwszy numer wydrukowano w 400 egzemplarzach obecny nakład wzrósł już pięciokrotnie. Niemal wszystkie parafie w Polsce prenumerują jedyne w tej chwili pisemko polskie dla dzieci ewangelickich. Setki dzieci czyta „Gwiazdkę" z zaciekawieniem, a nieraz ze łzami w oczach, jak nam donoszą w swych listach. Cieszymy się, czytając podobne listy i z coraz większym zapałem i energią prowadzimy raz rozpoczętą pracę, tym bardziej, że ma ona niezwykle wielkie znaczenie wychowawcze dla dzieci ewangelickich, otoczonych zewsząd katolikami.

Ale studia teologiczne zbliżały się ku końcowi. Byliśmy przed dyplomem. Być jednocześnie redaktorem, kolporterem, korektorem, „administratorem" i wogóle wszystkim, było ponad nasze siły. I znowu zwróciliśmy się do ks. Seniora i znowu ks. Senior znalazł wyjście: Wysyłkę „Gwiazdki" (praca dla nas mało wartościowa a jednak konieczna i uciążliwa) włączył do administracji „Głosu".

Gdy tak rzucimy okiem wstecz, to wyznać musimy, że zawdzięczamy Ks. Seniorowi Gloehowi wiele, bardzo wiele. Cenne wskazówki, których nam w ciągu tych pięciu blisko lat udzielał, będą szły z nami i nadal w naszej pracy pastorskiej, liczne rady i trafne uwagi na zawsze pozostały w naszej pamięci, a pomoc którą nam tak często okazywał, nigdy nie zapomnimy.

R. Hertel.

ODEZWA

Do założycieli, Organizatorów i dawniejszych Członków Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w W-wie oraz do Wszystkich Ewangelików — Parafjan warszawskich.

Dnia 2-go października b. r. Towarzystwo Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie święcić będzie 20-to lecie swego istnienia.

Z okazji tej uroczystości niewątpliwie poważymy się rzucić okiem wstecz na okres miniony.

Na przestrzeni dwu dziesiątków lat Towarzystwo nietylko łączyło i umożliwiało kulturalne, na zasadzie wiary naszej oparte współżycie młodzieży ewangelickiej, lecz także w miarę sił i możności służyło zawsze chętnie Kościołowi i Jego instytucjom dobroczynnym. Cały ten okres mozolnej, a przecie owocnej pracy — to kilka charakterystycznych etapów ściśle powiązanych ze sobą i wyraźnie wskazujących rozwój organizacji, a więc: powstanie i zorganizowanie Towarzystwa; zbieranie funduszów na budowę własnej siedziby; budowy domu TPME, i wreszcie: spłacanie zaciągniętych na budowę domu zobowiązań. Wynik tej działalności — to własny pięknie urządzony dom, służący w dobie obecnej już nietylko Towarzystwu Młodzieży. Dom ten, to niezaprzeczalna zasługa członków Towarzystwa Młodzieży, to też wielka jest radość nasza, że danem jest nam przebywać we własnej siedzibie — a cóż dopiero odczuwać muszą założyciele i organizatorzy, widząc że ich inicjatywa i praca, którą rozpoczęli 20 lat temu, nie poszły na marne, że marzenia które w sercach swych nosili—przecież się spełniły? Jakżeż radować się muszą ci, którzy grosz do grosza, cegłę za cegłą budowali lepszą rzeczywistość umożliwiającą Waszym następcom lżejszą pracę! Wasza inicjatywa i praca, Wasze trudy, Wasza ufność i wytrwałość dały Towarzystwu niezachwianą podstawę!

To jest historia lat dwudziestu i Wam ją zawdzięczamy!

To są etapy które mamy poza sobą, ale droga do celu który nam przyświeca jeszcze daleka. Celem tym, to zorganizowanie całego Społeczeństwa Ewangelickiego, rozbudzenie go i wskazanie mu zadań jakie ma do spełnienia w ojczyźnie naszej. Po tej drodze będziemy kroczyć wytrwale, choć ciężka ona i długa. Dziś już w Towarzystwie Młodzieży rozwinęło swą działalność Koło Seniorów, grupując najwybitniejsze jednostki z pośród starszyzny naszego Zboru, z wiarą więc patrzymy naprzód. Czy nie spojrzycie z nami w tę pełną ufności przyszłość?

W tej uroczystej chwili naszego jubileuszu apelujemy do Was; czyż nie odczuwacie potrzeby ponownego podjęcia pracy dla dobra Ewangelicyzmu Polskiego — i to właśnie dziś w czasach niewątpliwie ciężkich dla naszego Kościoła, gdzie z zewnątrz grozi nam stale potęgująca się Akcja Katolicka, a od wewnątrz walka narodowościowa? Czyż możliwe jest, byście po tylu wysiłkach i trudach obojętnie spoglądali w przyszłość? Wiemy że nie. Nie bądźcie więc głusi na nasz szczery i serdeczny zew: „Przyjdźcie i zostańcie z nami".

Również Ciebie Ewangeliczko i Ewangeliku dotychczas niezrzeszonych wzywamy do Pracy.

W obecnych czasach, tak charakterystycznych łączenia się wszystkich w silne organizacje, nie wolno Wam pozostawiać naszej placówki bez Waszej pomocy. Wiedzcie, że od Was zależy, jak kształtować się będzie działalność Organizacji Ewangelickich, od Was więc zależy, jaki będzie stan Akcji Ewangelickiej.

Niechaj nie znajdą u Was posłuchu nieuzasadnione narzekania, strząśnijcież z siebie zniechęcenie i obojętność — tych najgorszych naszych wrogów. — Jesteśmy rozproszeni, ale też jest nas wielu i tkwi w nas przeolbrzymia siła blisko 20-tu tysięcy członków jednej parafji. Garstka ludzi dobrej woli z grona Waszych współwyznawców wybudowała dom — a cóż dopiero dokonać może dwadzieścia tysięcy zrzeszonych Ewangelików?

Od Ciebie Ewangeliczko i Ewangeliku zależy, co zdołamy wykonać.

Do Ciebie należy następny a najważniejszy etap działalności — etap zrzeszenia się w T. P. M. E. — w fundamencie przyszłego Domu Ewangelickiego, a to jest naszym celem i Waszym obowiązkiem.

Zbierzmyż siły nasze w jednym wysiłku, dźwignijmy dzieło rozpoczęte, a plony zdrowe i piękne będą nagrodą Wam wszystkim, podporą zaś Waszym następcom.

I to wiedzcie, że każdy ewangelik obojętny dla Organizacji Ewangelickiej robi wyłom w fundamencie Wiary Ojców Waszych, a takich — wierzymy — nie będzie wśród Was. Niechaj więc pierwszym dowodem Waszego zainteresowania się Akcją Ewangelicką będzie udział Wasz w naszych uroczystościach — następnym zaś: zrzeszenie się w Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zarząd
Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej
w Warszawie.

Komitet Obchodu XX-lecia
T. P. M. E. w Warszawie.

Prosimy w szczególności prowincjonalnych abonentów o uregulowanie prenumeraty za ubiegły i bieżący kwartał na P. K. O. Nr. 1508.

ZAKŁADY OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZE „EBENEZER" W DZIĘGIELOWIE I EWANGELICKIE STOWARZYSZENIE NIEWIAST

zapraszają niniejszym na

ŚWIĘTO ŻNIWOWE

w niedzielę 25 września b. r. o godzinie 12 w południe

z następującym programem:

1) Powitanie
2) Obchód żniwowy
3) Nabożeństwo żniwowe
4) Jedzenie
5) Ofiara na Zakłady
6) Zakończenie.

Dlaczego Zakłady Ebenezer obchodzą Święto Żniwowe?
Dlaczego proszą jak najliczniejszych gości?

Odpowiedź na te pytania jest zupełnie niewystarczająca, gdybyśmy powiedzieli, że Zakłady mają swoje duże gospodarstwo i że jak najszersze koła naszego ewangelickiego społeczeństwa powinny się interesować taką ewangelicką instytucją wychowawczą i opiekuńczą. Odpowiedź na powyższe pytania jest daleko ważniejsza i wyraża, mówimy bez przesady, najgłębszą religijną prawdę. Gdybyśmy sobie ją uświadomili, to jesteśmy pewni, że każdy, ceniący sobie religijne rzeczy człowiek, pragnąłby w tym obchodzie uczestniczyć. Chcemy w naszym święcie w Zakładach dzięgielewskich: przez żniwowe dziękowanie za chleb,

przez łamanie się tym chlebem z sierotami, biednymi i pracownikami Zakładów,

i przez łączenie się ofiarą, jaką tam urządzamy, z świętem dziełem wychowania i miłosierdzia Zakładów, dać ludowi ono doznanie największej sprawy, którą w świecie pojmuje się płytko nazwą społeczno-gospodarczą, a która w pojęciu religijnym wyrażona jest Słowem Chrystusowem: „Jam jest ten chleb prawdziwy, którym z nieba stąpił!" — i która jest spełnieniem Królestwa Bożego.

Mamy na tym święcie w Dzięgielowie wszystkie elementy społecznego i religijnego życia, bo mamy Słowo Boże, mamy samarytanizm chrześcijański, mamy sprawy gospodarcze i mamy żywy obraz wielkiej sprawy społecznej.

Wołamy więc Was wszystkich serdecznie i ufnie:

Przyjdźcie na Święto do Ebenezer!

będziemy Wam prawdziwie radzi.

Kazanie powie nam Ks. Radca Karol Kotula z Łodzi, śpiewowi przodować będą nasze znane chóry i orkiestra.

Wstęp od osoby dorosłej 1 zł, od dzieci powyżej 10 lat 50 gr

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KOŁA SENIORÓW. Po przerwie letniej Koło Seniorów przy Towarzystwie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie wznawia swe prace z dniem 26 września r.b.

Zebrania Koła odbywać się będą w poniedziałki wieczorem w lokalu T.P.M.E. — pl. Mirowski 4. Program pracy przewiduje m. i. referaty dyskusyjne o aktualnych zagadnieniach religijnych, kulturalnych i społecznych.

Pierwsze zebranie odbędzie się w poniedziałek dnia 26 września r. b. o godz. 8 wieczorem. W programie referat Ks. Prof. D. Szerudy na temat: „Zadania religijne i kulturalno ewangelików w polsce".

Na zebranie to Zarząd Koła Seniorów serdecznie zaprasze swych Członków, Gości i Sympatyków.

WYSIEDLENIE BIAŁORUSKICH ZAKONNIKÓW. Z klasztoru oo Marianów w Drui władze administracyjne wysiedliły jako zagrażających bezpieczeństwu publicznemu (jest to strefa przygraniczna) księży katolickich: o. Józefa Daszutę, o. Kazimierza Smólkę, o. Witalisa Chamoniaka i o. Jerzego Kaszyrę. W sprawie tej u władz centralnych w Warszawie podjął interwencję sam generał mariańskiego zgromadzenia ks. A. Cikota, rezydujący w Rzymie. Interwencja nie odniosła pożądanego rezultatu, a w kilka dni później władze znów zarządziły wysiedlenie z Wilna superiora tamtejszego białoruskiego klasztoru o. Józefa Hermanowicza, również Białorusina. Ks. Hermanowicz (znany z pseudonimu literackiego „Wincuk Adważny") zamieszkał w Warszawie. (BEw)

POWIEŚĆ MARCINA RAZUSA — CZOŁOWEGO SŁOWACKIEGO PISARZA PO POLSKU. „Głos Ewangelicki" rozpoczął w przekładzie polskim druk głośnej powieści najwybitniejszego poety i powieściopisarza słowackiego ks. Marcina Razusa, który przed rokiem zmarł. Powieść p. t. Testament Zmarłych na Słowacji doczekała się już trzech wydań. Tematem jej są przeciwreformacyjne czasy na Węgrzech w XVII stuleciu. Swego czasu powieść ta wywołała ogromną dyskusję prasową w Czechosłowacji. (BEw)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca i 1 dziewczynkę.

Ślub zawarli: Aleksander Deluga z Zofią Prüfer; Feliks Jakubowski z Albiną Weg z d. Westfal; Władysław Grzegorz Jóźwiak z Haliną Anną Goldhaar; Robert Ryszard Stevenson z Marią Smolińską z d. Siwińską; Jan Fajrych z Marianną Piatruczuk; Walter Borau z Alfredą Hagel.

Zmarli: Aleksander Karol Höhnel l. 55; Berta Wilhelmina Maria Deutschmann ur. Häuflich l. 94; Natalia Bronisława Hese ur. Lieze l. 77; Krystian Salc l. 72; Wanda Dawid 1 r.; Amalia Polkowska z d. Gins l. 89; Aurelia Szyndler z d Perl l. 52.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 25 września XV Niedziela Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Wittmeyer.
" 10,30 " " w kościele konfirmacyjne Ks. Michelis.
" 9,30 r. " w kaplicy ul. Osiecka 41 Ks. Hławiczka.
" 10,30 " " w Tworkach Ks. Rüger.
" 11,30 " " w Pruszkowie Ks Rüger.
" 11.— " " w kaplicy Żytnia 36 z Kom. Św. Ks. Hławiczka
" 3,30 " " w kapl. Żytnia 36 dla dzieci ew. Burchardt
" 6,30 wiecz. " w kaplicy ul. Żytnia 36 ew. Burchardt.
" 5.— wiecz. " w sali konf. ewangelizac. Ks. Rüger.
Dnia 27 września 7,30 w. naboż. biblijne ul. Żytnia 36 ewang. Burchardt.
Dnia 29 września 8 w. naboż. biblijne (sala konf.) Ks. Rüger.
Dnia 30 września 9 rano nabożeństwo komunijne.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

W sobotę 24 września o godz. 6 wiecz. nabożeństwo komunijne i poświęcenie nowego ołtarza.

W niedzielę 25 września o godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo z okazji 25 letniego Jubileuszu Ks. Seniora F. Gloeha.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8,00; 11,— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 25.IX 1938 r. 12,03 Poranek symf. 13.00 Szkic liter. 13,15 Muzyka 15.00 Aud. dla wsi 16,15 Komedia 17,05 Koncert 18,50 Transm z Radomia 19,50 Reportaż 20,00 Koncert 21,05 Wesoła audycja 21,40 Reportaż Polska-Łotwa 22.30 Muzyka.

Poniedziałek dn. 26.IX. 1938 r. 11,30 Płyty 12,03 Audycja południowa 15,15 Dla dzieci 16,00 Koncert 16.45 Felieton 17.00 Muzyka taneczna 18,10 Koncert 18,50 Aud. Legii Akad. 19.30 Koncert 21.00 Dla wsi 21,10 Staropolskie wesele 22.00 Recital śpiewaczy 22.30 Płyty.

Wtorek dn. 27.XI. 1938 r. 11,15 Muzyka 12,03 Aud. połudn. 15.15 Dla dzieci 16,00 Koncert 16.45 Pogadanka 17.00 Muzyka 18,00 Pogadanka 18.10 Aud. muzyczna 18.45 „Nieznany kraj" 19.00 Pieśni i arie 19,30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Pieśni ludowe i wojskowe 21,55 Muzyka kameralna.

Sroda dn. 28 IX. 1938 r. 11,25 Muzyka 12,03 Audycja południowa 15,15 Audycja dla dzieci 16.00 Koncert 16,25 Audycja Konkursowa 16.45 Odczyt 17.00 Muzyka 18.00 Recital wiolonczelowy 18.45 Nieznany kraj 19.00 Pieśni 19,30 Koncert 20,55 Audycja dla wsi 21,10 Koncert chopinowski 22,00 Muzyka kameralna.

Czwartek dn. 29.IX. 1938 r. 11,25 Koncert 12,03 Aud południ. 15,15 Aud. dla dzieci 16.00 Muzyka 16,15 Odczyt 16.35 Muzyka 16.45 Pogadanka 17.00 Muzyka 18,10 Pieśni 18.30 Skecz 19.00 Recital fortepianowy 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21.10 Audycja muzyczna 22,00 Koncert z płyt.

Piątek dn. 30. IX. 1938 r. 11,30 Płyty 12,03 Audycja południowa 15.15 Pogadanka 16.00 Koncert 16.45 Felieton 17.00 Muzyka 18.00 Pogadanka 18.10 Koncert 19.00 Utwory fortepianowe 19.30 Koncert 21.00 Aud. dla wsi 21,10 Koncert 22.00 Koncert symfoniczny.

Sobota dn. 1.X. 1938 r. 11,25 Płyty 12,00 Aud. połudn. 15.15 Słuchowisko 16.00 Koncert 16.45 Felieton 17.00 Kapela Ludowa 18,10 Koncert 18.45 Szkic literacki 19.00 Pieśni 19,20 Reportaż 19.30 Koncert 20.00 Aud. dla Polaków za granicą 21,00 Aud. dla wsi 21.10 Koncert 22,00 Godzina niespodzianek.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 13 — 16.15; 18 — 20; 22 — 24 Zaś w niedzielę i święta: 14.45—17; 22 — 1.

STACJE KRÓTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

OGŁOSZENIA



Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: Ks. senior FELIKS GLOEH

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.